Rok I.



POECI LEGJONIŚCI

Wybór ich poezji

Objaśnił

L. S. KOROTYNSKI.

WARSZAWA
NAKŁADEM JANA ROWIŃSKIEGO
1907

D. P. 930.

Cena tomu pojedynczego **15 kop.**

„TANIA BIBLIOTEKA“

pomieściła dotąd następujące utwory:

Tom 1. Karol Libelt — **O miłości ojczyzny.**
„ 2. Wincenty Pol — **Pieśni Janusza** (skonfisk.).
„ 3. Artur Glisczyński — **Obrazki.**
„ 4. K. Wł. Wóycicki — **Amerykanin** (powieść z życia Kościuszki).
„ 5 i 6. H. G. Wells — **Wojna dwóch światów** (powieść z angielsk.), 2 tomy.
„ 7. Młoda Litwa — **Nowele litewskie.**
„ 8. A. I. Kuprin — **Olesia** (powieść z rosyjsk.).
„ 9. W. Trąmpczyński — **Powstania Poznańskie 1846 i 1848 r.**
„ 10. Z. Bartkiewicz — **Nastroje** (nowele mieszane).
„ 11. W. M. Doroszewicz — **Opowiadania.**
„ 12 i 13 Helena Böhlau — **Pół-Zwierzę,** pow. 2 tomy.
„ 14. L. Andrejew — **Życie Człowieka** (dramat).
„ 15. Ed. Bernsteina — **Strajk,** (studyum).
„ 16. Piotr Nansen — **Próba ogniowa.**
„ 17. W. F. S. — **W szponach nędzników (Listy pensjonarki).**
„ 18. Wiktor Dyk — **Wstyd** (powieść).
„ 19. Artur Schnitzler — **Gdy się duch zamroczy** (nowel.).
„ 20 i 21. Władysławy Nideckiej — **W imię praw** (powieść, 2 tomy).
„ 22. Młoda Rosja — **Wybór nowel.**
„ 23. R. Kraft — **Jaskinia w Monte Carlo.**
„ 24 i 25. Ig. Prądzyński — **Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historji.** 2 Tomy.
„ 26. Poeci-legioniści. — **Wybór ich poezji.**

Każdy tom kosztuje 15 kop.

Administracya „**TANIEJ BIBLIOTEKI**”

Warszawa, ul. Hoża 16, Telefon 50-42.

TANIA BIBLJOTEKA

№ 26

POECI-LEGJONIŚCI

Wybór ich poezji

Objaśnił

Ł. S. KOROTYŃSKI.

WARSZAWA
Nakładem Jana Rowińskiego
Hoża 16

Druk Drukarni Polskiej, Warszawa, Jasna 2.
(L. Straszewicza).

1907.

WSTĘP.

Życie i dwojaka działalność — mieczem i piórem—t. zw. poetów-legjonistów przypadła na czasy brzemienne w wielkie wydarzenia, doniosłe nietylko dla Polski, lecz i całej Europy. Była to epoka Napoleońska, pełna niesłychanych tryumfów, zakończona Berezyną, Lipskiem, Waterloo; dla nas zaś, prócz tego, była to epoka konstytucji 3-go maja i ostatecznego rozbioru, Racławic i Maciejowic, legjonów i Księstwa Warszawskiego.

Dla scharakteryzowania tej epoki przytaczamy tu trzy zdania niepospolitych znawców i badaczów naszej literatury w związku z losami całego narodu. Pomimo różnicy czasu, w którym pisali, przekonań i usposobień, zdania ich są prawie jednakowe.

Mickiewicz w szeregu swych prelekcji o literaturach słowiańskich mówił w kwietniu 1842 r.: „Polska po rozbiorze ukazuje się podwójna, rozcięta na dwie połowy. W kraju wszystko, co było jeszcze intelektualnie wyższego, usiłuje utrzymać tradycje, ocalić prawa narodowe, zachować Polskę starodawną. Możnaby powiedzieć, że inteligencja Polski została w kraju reprezentowana przez ludzi

takich, jak Ogiński, Czartoryski i Czacki. Ale z drugiej strony, co tylko czuło w sobie popęd do czynu, co goniło za przyszłością, słuchało natchnienia, to wszystko szło szukać ojczyzny gdzieindziej, składało ludność emigrancką. Duch Polski wyniósł się w kraje obce."

Wojciech Cybulski, profesor uniwersytetu wrocławskiego (1860—1867), w „Odczytach o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX w." powiada: „Z utratą politycznego życia nastaje spokój w literackiej działalności. Pisarze, jak Naruszewicz, Krasicki, Piramowicz, umierają; Trembecki, Zabłocki, Kniaźnin, Karpiński zamilkli pod jarzmem obcej władzy; literatura wywędrowała na Sybir, za granicę, na wygnanie. Pozostali w kraju polacy zajmowali się gromadzeniem resztek po zrabowanej matce, aby je pamięci potomnych przekazać. Albertrandi, Czacki, Niemcewicz, Śniadecki zajmują się tem nadewszystko. Tymczasem poeci za granicą nastroili swą cytrę na elegijno-żałobny ton. W dalekich krajach wylewali swe żale nad grobem ojczyzny. Woronicz płacze na gruzach dawnej sławy; Niemcewicz stwarza historyczno-epiczną pieśń; Adam ks. Czartoryski, Tadeusz Czacki — kształcą swoją młodzież."

Wreszcie Piotr Chmielowski w swojej „Historji literatury polskiej" tak charakteryzuje okres 1796—1820 r., rozpoczynający według jego podziału epokę „ogólno-narodową" piśmiennictwa naszego: „Od r. 1796 silniej, niż niegdyś, uwydatniają się dwa rodzaje usposobień: entuzjastyczny, kierujący się tylko uczuciem, zapałem, i rozważny, mogący przybierać bardzo rozmaite odcienie, od hamowanego rozumem uczucia aż do chłodu i wyziębienia serca. W początkach tego okresu pierwszy rodzaj usposobienia wyraził się w legjonach włoskich i pieśniach, wypowiadających uczucia zbiorowe; drugi zaś—w rozmaitych instytucjach, mających na celu

już to podniesienie stopnia oświaty wszystkich warstw narodu, już to ożywieniem przemysłu i handlu, ulepszeniem rolnictwa, czyli wogóle dobrobytu materjalnego. Pomiędzy temi dwoma rodzajami usposobień nie było zrazu walki, wszystkich bowiem ożywiało jedno wspólne uczucie. Owszem, ci, co następnie najczynniejszymi się okazali w sprawach praktycznych, wypowiedzieli się naprzód w poezji. Józef Wybicki utworzył pieśń, która popularnością swoją prześcignęła arcydzieła; [1]) Adam książę Czartoryski napisał *Barda polskiego.*"

A w innem miejscu pisze Chmielowski: „Poetów tego okresu należy w dwu grupach rozpatrywać: jedni dbali bardziej o treść, drudzy o formę; pierwszych przezwano poetami-legjonistami, chociaż nie wszyscy służyli faktycznie w legjonach; drugich— ścisłymi klasykami."

Nas obchodzi pierwsza grupa. Chmielowski zalicza do niej: Woronicza, Niemcewicza, Godebskiego, Reklewskiego, Andrzeja Brodzińskiego, Goreckiego i Tymowskiego. Niektórzy historycy literatury naszej dodają nadto jenerała Jasińskiego, Wybickiego, Czartoryskiego i Kazimierza Brodzińskiego.

Jakób Jasiński zginął na Pradze 4-go listopada 1794 r., a więc jeszcze przed utworzeniem legjonów; chociaż tedy z ducha swych utworów należy do świtającej już nowej epoki literatury— nie dajemy go w tym zbiorze.

Wybicki w zakresie poezji pisanej utworzył tylko znany Mazurek.

Adam ks. Czartoryski (1770—1861) mało i tylko w młodości zajmował się pisaniem wierszy; później pochłaniały go sprawy dyplomatyczne i zabiegi około oświaty w kraju.

---

[1]) Tak omówił w r. 1899 Chmielowski „Mazurek Dąbrowskiego".

Kazimierz Brodziński i Niemcewicz zajmują sami przez się, oddzielnie wzięci, okazałe karty w dziejach literatury naszej. Dajemy z nich tylko trzy utwory, ściśle z epoką legjonistów związane.

Gdyby nie okoliczności życia i losów Antoniego Malczewskiego, gdyby nie to, że jego świetna *Marja* zaćmiła wszystkie inne, nieliczne zresztą płody jego pióra—i on byłby wymieniany między poetami-legjonistami. Chociaż nie służył w legjonach, jak nie służyli w nich: Reklewski, Brodziński, Gorecki, ale służył, jak oni, w wojsku Księstwa Warszawskiego, a jak Godebski, Brodziński, Gorecki, trzymał straż w Modlinie i pono nawet napisał projekt umocnienia tej twierdzy. Dajemy jeden, prawie nieznany, drobny jego utwór.

Krótki rys historji legjonów dajemy niżej ze wstępu Godebskiego do jego „Wiersza do legjów polskich.” Typ legjonisty odtworzy na końcu tego zbiorku Kazimierz Brodziński.

Tutaj podkreślamy czynnik ważny w życiu i postępkach legjonistów: ożywiającą ich nadzieję, podtrzymywaną przez samego Bonapartego, nadzieję rychłego odrodzenia kraju i marszu do Polski. Prof. Ludwik Finkel w pracy swej „Pieśń legjonów” (Lwów, 1894) powiada: „Podniosłe, potężne uczucie napełniło piersi walecznych i szukało sobie wyrazu w piosnkach, dumkach, w poezji prostej i chropawej... ale niesionej zapałem wojowniczym... Każdy prawie bataljon i każdy prawie szwadron miewał swojego rymotwórcę...”

Zapewne jednym z takich rymotwórców był Sierawski, „szef niegdyś w legjach polskich,” którego wiersz „Do malarza“ wydrukował Godebski w swoich „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (tomik V, Warszawa, 1806).

Prawie wszyscy poeci-legjoniści z natury swojej, z usposobienia i upodobań nie byli stworzeni na żołnierzy, chociaż zostali bohaterami na polu

walki orężnej. Oto np. serdecznie kochająca się trójca: Reklewski i bracia Brodzińscy. Nie wojaczka była ich żywiołem, lecz literatura, i to w swoim najpogodniejszym, sielankowym rodzaju. Ale głos ojczyzny zdołał ich oderwać od trybu życia i zajęć, właściwych ich usposobieniom. Reklewski to rozumiał i, przemilczając o sobie, owszem jakby nadrabiając miną i pamiętając o wyższej, niż ich, swojej randze wojskowej, pisał do braci Brodzińskich:

O, nie dla was Mars zuchwały!
Na wdzięki natury tkliwi,—
Was byt wiejski uszczęśliwi,
Wam mówią gaje i skały...

Kazimierz Brodziński, najmłodszy z trójki, przebył szczęśliwie burze wojenne i długo jeszcze uprawiał z chlubą zagon sobie właściwy; obaj jego towarzysze polegli w kwiecie wieku.

W Godebskim trudno zaiste rozpoznać, co było właściwsze jego niepospolitej organizacji: czy twarda żołnierka z bezgraniczną odwagą i poświęceniem, czy subtelna praca myśli i uczucia? Wśród poetów-legjonistów jest to najrzetelniejszy legjonista.

Miłość ojczyzny była natchnieniem większości działaczów ówczesnych, cywilnych i żołnierzy, legjonistów i nielegjonistów, poetów i zwykłych „tragarzy pracy społecznej.” Nietylko o Reklewskim można powiedzieć z K. Brodzińskim: „Dość był rozkosznym malarzem, czuł jednak patrjotyzm, kiedy, składając miękkie rymy, walczył za kraj i umarł za niego.”

A kiedy się rodzi prawdziwa, rozumna miłość ojczyzny, rozwija się i miłość t. zw. ludu prostego, przedtem lekceważonego i nie branego w rachubę. Z ust naszych „legjonistów” słyszymy

nieraz słowa braterskie o kmiotkach-współobywatelach.

Nasi poeci-legjoniści nie taili w swych drobniejszych utworach, erotykach, anakreontykach i sielankach, wrażliwości na piękno niewieście, na żywiołowe uczucie miłości. Oderwani od kraju, a przynajmniej od stron rodzinnych, w kwiecie wieku, tęsknili do marzonych albo faktycznie istniejących zdala od nich bogdanek. Czasem nawet folgowali w pieśniach swoich niewinnej zresztą swawoli. Ale to nie był wpływ... lóż masońskich; to tylko byli ludzie normalni a nieobłudni.

Utwory poetów, o których mowa, ukazywały się naprzód w czasopismach współczesnych, jak: „Pamiętnik warszawski,” „Tygodnik polski,” „Sybilla nadwiślańska,” „Dziennik wileński,” „Tygodnik wileński,” „Wiadomości brukowe,” „Mrówka poznańska” i inne. Nie wszystkich tych poetów i nie wszystkie ich utwory ukazały się później w wydaniach zbiorowych. Ułożyliśmy ten zbiorek prawie wyłącznie z owych pierwodruków. Ten i ów utwór trąci myszką, ale tą smaczną myszką—starego wina lub miodu.

Znać jeszcze w tych poezjach wpływ klasycyzmu, szczególnie w szacie zewnętrznej. Pewien wpływ (np. na Reklewskiego) wywierały utwory Karpińskiego, Naruszewicza, oraz bardzo popularni, niezawsze zasłużenie, sielankarze niemieccy—Gessner, Kleist; wreszcie zaczyna już oddziaływać niepisana literatura ludowa.

Ale przez opary klasycyzmu starożytnego i nowożytnego przedostają się to nieśmiałe promyki, to silniejsze smugi świetlane zdrowej, świeżej, narodowej poezji i padają na ścieżkę, która prowadzi do *Konrada Wallenroda, Dziadów* i *Pana Tadeusza.* A twórca ich wyda z katedry sorbońskiej takie świadectwo o poetach-legjonistach:

„Mimo całą ułomność ich formy zewnętrznej, cały naród znajdował w nich upodobanie... Co ich szczególnie odznacza, to prawdziwość, prostota wyrazów... Żołnierze śpiewali ich wiersze, oficerowie czytali je, lud je lubił... Pieśni ich były żałosne i smutne; zachęcają oni rycerstwo do wierności, do męstwa w boju...“

Józef Wybicki i jego „Mazurek".

Marsyljankę polską, znany powszechnie „Mazurek Dąbrowskiego", napisał Józef Wybicki, jeden z najcelniejszych patrjotów polskich na przełomie wieków XVIII i XIX.

Wybicki urodził się 20 września 1747 roku w Będominie pod Gdańskiem. Już w r. 1767 był wybrany posłem na sejm warszawski, na którym toczyła się głośna sprawa o dysydentach. Potem widzimy go na Podolu wśród konfederatów barskich, którzy go wysyłają za granicę w sprawach dyplomatycznych. Potem, znowu w Warszawie, układał nowe prawa pod Jędrzejem Zamoyskim, wizytował szkoły litewskie, a za sejmu Czteroletniego był jednym z najgorliwszych stronników reformy. W latach 1775—77 pierwszy ośmielił się w druku ujmować za stanem włościańskim i miejskim, oraz doradzać dziedziczność tronu. W r. 1794, jako pełnomocny komisarz rządowy, towarzyszył jenerałowi Dąbrowskiemu w jego wyprawie do Wielkopolski. Podał plan formowania legjonów, a potem (od roku 1797, pono od maja) załatwiał przy nich ich sprawy cywilne i dyplomatyczne. Wtedy to wytrysnął z pod jego pióra nasz Mazurek.

Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego został senatorem wojewodą, a za Królestwa nadto prezesem najwyższego sądu. Umarł 20-go marca 1822 r. w Manieczkach pod Śremem; pochowany w kościele parafjalnym w Brodnicy.

Wyszło jego dzieł politycznych i poetycznych dwadzieścia kilka. W żadnem z nich wszakże nie znajdziemy słynnego Mazurka, pieśni, która, według słów Piotra Chmielowskiego, „popularnością swoją prześcignęła arcydzieła", i w której „ujawnia się zasadnicza myśl całej epoki" (literatury ogólno-narodowej).

Wybicki napisał Mazurek w r. 1797 czy też 1799. Tadeusz Korzon twierdzi, że zaśpiewali go legjoniści polscy po raz pierwszy w Reggio dnia 13 lub 14 czerwca 1799 r., pod muzykę księcia Ogińskiego (Michała Kleofasa).

Autograf Mazurka znajduje się w księgozbiorze Bogusława Kraszewskiego (synowca Józefa Ignacego).

Nie przytaczamy go tu, jako powszechnie znanego, dodajemy tylko wyjaśnienie, że wzmiankowana w nim Basia — to niewątpliwie Barbara Chłapowska, którą Henryk Dąbrowski, gdy opuszczał Polskę w r. 1796, znał jako młodą pannę, a którą zaślubił po powrocie do kraju, w Poznaniu 1807 r. Wśród umieszczonych w tomiku niniejszym poezji Cyprjana Godebskiego czytelnicy nasi znajdą wiersz, przez tego najwybitniejszego poetę legjonistę, na zaślubiny swego wodza napisany.

Cyprjan Godębski.

Cyprjan Godebski urodził się 1765 r. na Polesiu wołyńskiem, uczył się w dąbrowickich szkołach pijarskich, potem był urzędnikiem w wydziale sprawiedliwości. Przebywał czas dłuższy w domu hr. Olizara. Prąd umysłów po konstytucji 3-go maja wyrwał go z zadomowienia. Bierze gorliwy udział w ruchach 1794 roku, gardząc, jak zawsze, niebezpieczeństwami. Zachęca młodzież do wstępowania do legjonów włoskich; gdy jego działalność wykryto, i groziła mu podróż na Syberję — uchodzi zręcznie do Lwowa. Stamtąd wraca tajemnie do dzielnicy rodzimej i prowadzi dalej swoje dzieło. W Lublinie poznaje się z Ksawerym Kosseckim, późniejszym jenerałem, zaprzyjaźnia się z nim dozgonnie, i wyruszają razem za granicę, do legjonów. Choroba zatrzymuje go w Dreźnie; tam dzieli godziny przymusowego pobytu „pomiędzy obowiązkowe misji obywatelskiej korespondencje i naukę francuskiego języka.” Wyzdrowiawszy, podąża do Rzymu, zostaje adjutantem jenerała Franciszka Rymkiewicza, „raczej przyjacielem niż podkomendnym.” Przechodzi do Mantui, tam wypełnia rękopiśmienne czasopismo — *Dekadę legjonową*, odczytywaną wojakom przy dziennych roz-

kazach. „Tłumaczył w tym zamiarze rozmaite wyjątki z dzieł wojskowych, wykładał z zagranicznych gazet wiadomości, bliżej rodaków interesujące, dołączał rozmaite ułomki nietylko z literatury, ale i z pism, wyniesienie ducha publicznego za cel mających. Tym to sposobem dołożył się on znacznie do rozszerzenia wiadomości wojskowych, patrjotyzmu i prawideł moralnych w tej (iż tak rzekę) nanowo założonej osadzie polskiego narodu.” (Słowa Józefa Kalas. Szaniawskiego, biografa Godebskiego).

W kampanji 1798 r. traci Godebski pod Legnago rodzonego brata, tylko co z Polski przybyłego. We cztery dni później pod Weroną poległ jenerał Rymkiewicz, a Godebskiego, ciężko rannego, przyjaciele w taczkach uwożą z pobojowiska do Mantui, gdzie w lazarecie przetrwał całe oblężenie, poczem wyjechał do Paryża. W Paryżu krótko bawi, poświęcając się nauce, bo oto powstaje druga legja polska, „naddunajska,” Godebski zostaje w niej kapitanem, pod jenerałem Kniaziewiczem, i walczy w Bryzgawji, w Czarnym Lesie. Rany dawne mu się otwierają — leczy się tedy u wód akwizgrańskich, a gdy przyszedł do zdrowia, 1800 r., podąża nad Men, pod Offenbachem rzuca się pierwszy w bystrą rzekę i decyduje zwycięstwo. Dzielnie potem walczy pod Hochstädtem, Philippsburgiem, Hohenlinden, Wasserburgiem, Lublaną.

Po pokoju lunewilskim odprowadza swój bataljon do Włoch, a sam, wyczerpany z sił i zdrowia, otrzymuje uwolnienie, wyjeżdża naprzód do Paryża, a potem, prawie kaleka, do kraju. Pisze wtedy swe dzieła, wydaje z Kosseckim „Zabawy przyjemne i pożyteczne,” zostaje członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk (17 listopada 1805 r.). Przy końcu r. 1806 Godebski „wśród spokojnych prac umysłu usłyszał dobijającą godzinę.” Dąbrow

ski i Wybicki wzywają do dzieła. Godebski w ciągu doby opuszcza żonę i dzieci, przybywa jeden z pierwszych do Poznania. Dąbrowski poleca mu utworzenie pułku i zalicza do swego sztabu.

Mianowany pułkownikiem 8-go pułku piechoty, przybywa do niego właśnie w chwili, gdy ucierał się z nieprzyjacielem koło rzeczki Omulew: objął komendę, i „żołnierz dowódcę swego poznał z męstwa i talentów pierwej, niż z nazwiska."

Po pokoju tylżyckim został komendantem Modlina, a wyruszywszy znów w pole, zginął bohaterską śmiercią pod Raszynem, dnia 19-go kwietnia 1809 roku.

Jak widzimy, dzielił on swój czas między walkę orężną o wolność ojczyzny a pracę piśmienniczą i naukową. Pod względem formy, której zresztą nie miał czasu ani rozwijać, ani wygładzać, trąci jeszcze klasycyzmem, ale tylko pod względem formy. Treść i duch jego utworów—nowe i młode. Wykazywał też krytycyzm niepospolity, gdy np. słusznie, jak się okazało, wątpił o starożytności świeżo wtedy ogłoszonej „Pieśni o pułku Igora" i uważał ją za utwór Aleksego Iwanowicza Musin-Puszkina.

Krótka wiadomość o Legjach Polskich.

...Legje Polskie, mające nazwisko pierwszej, drugiej, utworzyły się we Włoszech, pod opieką rządu francuskiego, a dowództwem jenerała Dąbrowskiego, roku 1796. Każda z nich składała się z 3-ch bataljonów, mocnych wyżej 1000 ludzi. Prócz tego wydział artylerji pieszej, złożony ze 3-ch kompanji, do których potem przydano 4-tą, tudzież

2 szwadrony jazdy, utworzone później, powiększyły stan legjów, których ogół do roku 1799 wynosił blizko 7000 ludzi.

Przeznaczenie ich było składać wojsko posiłkowe rzeczypospolitej Lombardzkiej, później Cyzalpińską nazwanej. Warunki zawartej w tym celu umowy zawierały między innemi: że ubiór polaków będzie ojczysty; że bataljony wezmą nazwisko polskich niegdyś regimentów; że wewnętrzne urządzenie i służba dziać się będą ich dawnym zwyczajem, i że póty legje składać będą posiłkowe wojsko swoich sprzymierzeńców, póki ich własnej ojczyzny nie wezwie potrzeba, i t. d.

Roku 1799, po sławnych zwycięstwach w Neapolu, po krwawych bojach pod Trebją, Leniago i Weroną, rząd francuski, korzystając z uczucia i zapału polaków, przedsięwziął nowy utworzyć ich poczet wewnątrz swych krajów, i wkrótce legja Naddunajska, na żołdzie rzeczypospolitej Francuskiej, pod naczelnictwem jenerała Kniaziewicza, złożona z 4-ch bataljonów piechoty, dwóch szwadronów jazdy i jednej kompanji artylerji konnej, wynosząca ogółem do 6,000 ludzi, ukazała się na brzegach Renu.

W tymże czasie jenerał Dąbrowski, połączywszy ostatki legji 2-ej z 1-szą, zyskał u rządu powiększenie jej do 7-miu bataljonów piechoty i 5-ciu kompanji artylerji pieszej; a tak odtąd dwie oddzielne legje polskie, wynoszące razem do 15 tysięcy ludzi, jedna w armji włoskiej, a druga walczyła w nadreńskiej aż do lunewilskiego traktatu. Odgłos tego przymierza doszedł ostatnią razem prawie z rozkazem cofnienia się za Dunaj i powrotu do Francji, rząd bowiem, zapobiegając skutkom rozpaczy, prawdziwe przeznaczenie legji dał poznać dopiero w pół drogi.

Jenerał Kniaziewicz, widząc w pomienionem przymierzu i stosownym do niego rozkazie znisz-

czone nadzieje polaka, przypomniał rządowi cel poświęcenia się legjów i powody, na których ten był oparty; a znajdując bezskutecznemi swoje usiłowania, pierwszy oddalił się ze służby, równie ważąc pogróżki, jak i osobiste dla niego obietnice.

Krok dowódcy był zwiastowaniem ducha jego współbraci. Rozłączono natychmiast bataljony i każdemu do Włoch osobną przeznaczono drogę; ale zaledwie legja przeszła Alpy, większa część oficerów podała się o uwolnienie ze służby, z przyłączeniem jednostajnych powodów.

Nie przestając na tem, wielu z nich umieściło pobudki swojego odejścia w publicznych pismach; między innemi list jenerała-adjutanta Kosińskiego do wydawcy dziennika paryskiego pod tytułem: „Klucz gabinetu" (la Clef du Cabinet), dnia 19-go *floréal'a* r. 9-go Rzeczypospolitej, godny jest wspomnienia w historji legjów. Zbijając w nim wieści, jakoby oficerowie polacy dlatego porzucali legje, że nie chcą wejść w służbę w. księcia Toskanji, powiada: „Ta bojaźń nigdy nie postała w ich myśli: bo naprzód polacy nie utracili wolności przyrodzonej dowolnego zarządzenia osobami swemi; bo powtóre, poddali się opiece rządu, który jest nieprzyjacielem gwałtu; a potrzecie, że niema potęgi, coby zwalczyć mogła siłę moralną duszy, gotowej wszystko poświęcić dla zachowania szlachetności swojego charakteru i wyniosłości narodowej." Ta pogłoska, niestety! aż nadto była prawdziwa; ale piszący wmówieniem wspaniałych uczuć chciał je przypomnieć rządowi.

Jakie było dalsze przeznaczenie legjów, każdy je czyta w losie osób powróconych do kraju, w smutnej pamiątce wyprawy do St. Domingo i w pozostałej garstce za granicą, w obce już dla nas przybranej znamiona.

Ten był skutek pięcioletniego ich związku, tylu trudów, zwycięstw i nadziei; ten owoc po-

święcenia się współbraci, którzy, opuściwszy co mieli najdroższego w ojczyźnie, przynieśli do niej ubóstwo i blizny. Prawda, że ich ofiara nie sprawiła innej rodakom korzyści nad chwałę; ale naród, coby był na ten upominek nieczuły, nie jest godzien, żeby się nad jego litowano nieszczęściem. To uczucie natchnęło mnie do wystawienia legjom tymczasowej pamiątki...

Ten, co zechce szukać w moim rymie sztuki, ozdób i wdzięku, niechaj napróżno jednego nie zaczyna wiersza: znajdzie tam rozrzucone myśli, nudne powtarzania; słowem: obraz obłąkanego kochanka, który w nieładzie uniesień opłakuje stratę ulubionego przedmiotu. Pisałem dla moich rodaków z tem uczuciem, z jakiem nieszczęśliwy składa swoje cierpienia na łono podobnych jemu...

Wiersz do Legjów Polskich.

Kiedy jeden z narodów, w tej płonnej nadziei,
Że wieku żelaznemu wiek zwróci Astrei,
Chciał świata moralnego dawną burzyć postać,—
Polak pragnął szczególnie swą własność wydostać,
I płochych z Ikarami nie dzieląc układów,
Żądał tylko odzyskać szczęśliwość naddziadów;
Ufny w dzielnem ramieniu, a bardziej w swej sprawie,
O własnej, nie o świata zamyślał poprawie;
A biorąc samą zemstę w zbytnie może kluby,
W ocaleniu swem obcej nie zamierzał zguby,
I rozpacz każe wyrzec, na wieku sromotę:
Dlatego tylko zginął, że zbyt wierzył w cnotę.

. . . .

Ty! pod którego berłem znalazłem schronienie
I to wolne od trwogi niosę braciom pienie;
Co łącząc godność człeka z blaskiem majestatu,
W monarsze—cnót domowych dajesz przykład światu;
Gdy cię radość twych dzieci otacza dokoła,
Nie sądź o mojem czuciu z posępnego czoła
I daruj, że się stawię przed tobą w żałobie!
Polak jestem! — chcę płakać na mej matki grobie.
Królu! naszych przeznaczeń ty nie jesteś winą!
Ten tylko broni płakać, kto łez jest przyczyną. [1])

. . . .

Na skrzydłach urojenia niesiony po świecie,
Ujrzałem się na Alpów niebotycznych grzbiecie;
Skąd hesperyjskie pola i Tanaru brzegi
Postrzegłem lechickiemi okryte szeregi.
W ich zbrojnem ciele dusza narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju;
A gdy wśród tętu koni, trąb i kotłów wrzawy,
Godzinę walki bożec zapowiadał krwawy,
Zamiast odkazu innej dla siebie puścizny,
Jeden drugiemu pomstę polecał ojczyzny.
Choć zaś śmierć ich małego nie szczędziła liku,
Szeregi zawsze pełno stawały do szyku;
Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na plac wychodziły.
Tam ludów, różnych mową, ubiorem, postacią,
Napierśnie zdobił napis: „Wolni wszyscy bracią."
Widziałem, jak się boje rozpoczęły krwawe,
I jak człowiek za własną potykał się sprawę;
Ale w takowej walce spór nie mógł być długi,
Gdzie naprzeciwko wolnym pan wysyłał sługi,
Próżno zbladły fanatyzm, z mistycznego tronu,
Tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu:
Głos wolności zagłuszył poświęcone śpiże,

[1]) Apostrofa do Aleksandra I, Cesarza i Króla.

A przed jej chorągwiami uciekały krzyże;
I ten, co swe polakom winien ocalenie,
Drżał Wiedeń na zdradzonych wybawców zbliżenie;
Sztandar zaś Mahometa, ten wojenny spadek
Naszych przodków, a sąsiad niewdzięczności świadek,
Co go polskie wydarło muzułmanom ramię,
A Loret ze czcią chował, jako cudu znamię,
Stawiąc na myśl polakom Sobieskich przykłady,
Wiódł tam wnuków, gdzie mężne zdobyły go dziady [1])

. . . .

Kiedy odgłos nad Padem zebranych polaków,
Wzywał z nimi się łączyć walecznych rodaków,
Mając miłość ojczyzny i wzór ich na celu,
Szedłem z chlubą, choć w liczbie pośledniejszy z wielu,
I co sen mi przedstawiał w zwodniczej postawie,
Gasło przed ich świetnemi czynami na jawie.
Kiedy chmura naokół zionęła pioruny,
Świat jęknął i obadwa wstrzęsły się bieguny;
Gdy grom potrójny w Lecha uderzył siedlisko,
Zamieniając gmach pyszny na gruzów zwalisko—
Tak, jak Noe, co niegdyś, wśród świata powodzi,
Plemię człeka od zguby unosił na łodzi,
Polak równie, wśród losów nieszczęsnych kolei,
Chciał się jeszcze ratować na łódce nadziei.
Czemuż do niej nie zabrał jedności i miru?
Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął steru.
Wy ten korab, nadziei falami tłuczony,
Parli przeciwko wiatrom własnemi ramiony.

---

[1]) Ten sztandar, zabrany turkom przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem, złożony był w loretańskim kościele. Francuzi, wziąwszy Loret, oddali polakom tę drogą pamiątkę waleczności ich przodków. Rzeczony sztandar był przy Legji 1-szej. (Obecnie znajduje się w Petersburgu)

Niestety! — on był jeszcze daleko od lądu;
Sternicy się kłócili o nowy ster rządu,
I chcąc dom na nadziei kształcić budowany,
Ten podwyższał sklepienia, ten odmieniał ściany;
A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu,
Już się nawet o miejsca kłócono w tym domu!
Ani w środkach ratunku jedności nie było:
Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą;
Gdy inny polityczne przedstawiał układy,
Drugi w nich gramatyczne ukazywał wady.
Wy, nie trwoniąc tak drogiej dla ojczyzny pory,
Z nieprzyjacielem w boju toczyliście spory;
Zwracając świata baczność na dzieł świetnych sławę,
Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów wrzawę.
Czułości! — wstrzymaj twoje niewczesne zapędy!
Już teraz późno przeszłe ukazywać błędy;
Dziś nad grobem ojczyzny płacząc wszyscy razem,
Darujcie, żem się z smutnym rozciągnął obrazem!
Jest to wadą niektórych, że mają w zwyczaju
Unosić się, gdy mówią o nieszczęściach kraju.
Nakoniec, skryte dla nas przeznaczeń są drogi:
Niech błędy ojców dzieciom służą za przestrogi!
Ten zarzut nie ubliża szacunku ich cnocie:
Różni w środkach, lecz byli zgodnymi w przedmiocie;
Każdy niósł na ratunek sił swoich ostatki,
Gotowy własnem życiem zgon okupić matki.
Na tych tylko niech spadnie hańba i sromota,
Niechaj bojaźń z rozpaczą umysłem ich miota,
Niech ich robak wewnętrzny twarde serca toczy,
Co na jej zgon patrzyli spokojnemi oczy!

. . . .

Jak błędne w nocy światła, co łudzą podróżnych,

Tak cień matki was wodził po krainach różnych;
Niosąc z sobą nadziei i braterstwa znamię,
Szliście z ludem walecznym złączyć wasze ramię;
A dzieląc z nim odwagę, i trudy, i sławę,
Sądziliście, że swoją złączy z waszą sprawę.
Ale czyż dla polaka tak jest przeznaczono,
Żeby od tych brał ciosy, których był obroną?
Myślałyż nasze dziady pod Wiedniem za Jana,
Że zamiast przyjaciela—dadzą wnukom pana?
Mogliścież i wy myśleć pod Sessą, Weroną, [1])
Że was poślą pić wodę Oceanu słoną?
O jak bolesne miejsca drugiego wspomnienie!
Stawają mi przed oczy Rymkiewicza cienie.
Czytam ten zarzut w jego surowej postaci:
„Żal niegodnym jest hołdem dla mężnych twych [braci!"
Pomnę, kiedy w nieszczęsnej pod Leniago stracie,
Los mi kazał, prócz innych, płakać śmierci w bra- [cie:
„Łza w boju żołnierzowi—rzecze—nie przystoi!"
A wskazując na roty:—„To są bracia twoi!"
Ach, przebacz, raz ten jeszcze, drogi wodza cieniu,
Lutni w ręku żołnierza żałosnemu brzmieniu!
Nie mogąc innej braciom wypełnić posługi,
Wdzięczność, w miarę sił swoich, płacić winna długi.
O ty, który żyć nie chcąc po wolności zgonie,
Zamiast pomścić się onej, miecz topisz w swem [łonie,
I cios matce zadajesz, ugadzając w siebie,
Katonie!—ja w tym kroku nie poznaję ciebie:
Cożeś swoją rozpaczą dla ojczyzny zrobił?

---

[1]) Sessa, albo Suessa, miasto w królestwie Neapolitańskiem, o mil 8 od Kapui, 3 mile od Neapolu. Legja 1-sza wzięła je w r. 1798.—Werona, miasto nad rzeką Adygą. Legja 2-ga wsławiła się tam w dwóch potyczkach w roku 1799. Było 30-tu oficerów ranionych; kilku z blizn poniesionych umarło, a między nimi waleczny jenerał Rymkiewicz.

Zamiast bronić jej swobód, tyś jeszcze je dobił;
Zdaje się, że wolności cios gotując srogi,
Dały-ć tę myśl przychylne Cezarowi bogi.
Ona nie tak farsalską zachwiała się stratą,
Ile rozpaczający zaszkodził jej Kato!
Jeśli dość na stoika, że mężnie umiera—
Nie sama wzgarda śmierci robi bohatera.
Gdy czyn Katona z waszym porównywam czy-[nem,
Chlubniej być mi polakiem, niźli rzymianinem.

. . . .

Brzeg Auzoński za mały na wasze był czyny:
Sława was w odleglejsze wzywała krainy;
Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
Ich dzieci szły na hasło ojczyzny zbawienia;
Tam, okryty laurami na werońskiem polu,
Dzienne rozkazy [1]) polak dawał z Kapitolu; [2])
I gdzie bagna Pontyńskie dech zabójczy zioną,
Wszędy widziano ziemię, krwią jego zbroczoną; [3])
Walcząc mężnie na polach nowej Partenopy, [4])

---

[1]) Wyraz wojskowy; po francusku: l'ordre du jour.

[2]) Kapitoljum było pod strażą polaków. Sztab Legji 1-szej i szef jej, jenerał Kniaziewicz, mieli tam swoją kwaterę, dzień zaś 3-ci maja, którego polskie bataljony weszły na Kapitoljum, stał się dwakroć pamiętnym w dziejach tego narodu.

[3]) Zaburzenia w okolicach Terracina ściągnęły Legję polską w tę stronę, gdzie jadowite z bagna Pontyńskiego wyziewy zarażają powietrze. Ta wyprawa sprawiła znaczną klęskę w ludziach przez choroby i wściekłość uzbrojonego fanatyzmem mieszkańca. Legja straciła kilku oficerów, kilku było ciężko ranionych. Między pierwszymi — major Podoski; w liczbie drugich znajdował się kapitan Downarowicz, idący na czele granadjerów do szturmu.

[4]) Neapol był dawniej zwany Partenopą. Francuzi, podbiwszy to królestwo, zamienili je w rzeczpospolitą pod imieniem Partenopskiej, ale byt jej nie trwał nad kilka miesięcy.

Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy.
Tam obiegłszy zwycięskim krokiem okolicę,
Zdobił w pamiątki męstwa niewdzięcznych stolicę. [1])

. . . .

Lecz tu nie koniec waszych i trudów, i chwały:
Nowe was laury, nowe cyprysy czekały;
Wy, na wszystkie przygody mając umysł męski,
Znosiliście zarówno zwycięstwa i klęski;
A krótkie w czasach sławy trąb wojennych prze-
[rwy
Przyjemnym poświęcali zabawom Minerwy. [2])
Ten pracowny spoczynek nie był dla was długi:
Żądano od was nowych ofiar i posługi.
Wkrótce chmury gromowe, ryczące od Tyrolu,
Kazały wam się stawić na marsowem polu.
Tam odwieczne Zachodu i Północy siły
Siłom jeszcze w kolebce będącym groziły;
A ziemia, co darzyła rozkosznym pobytem,
Wzięła postać krainy oblanej Kocytem.

. . . .

---

[1]) Wzmianka tu jest o chorągwiach neapolitańskich, które jenerał Kniaziewicz odwiózł do Paryża i złożył w Dyrektorjacie na uroczystem jego posiedzeniu.

[2]) Wielu z oficerów czas zbywający od zatrudnień wojskowych poświęcało naukom; wielu z nich było, co godziny spoczynku i zabaw łożyli na uczenie żołnierza. Rozkaz dzienny jenerała Dąbrowskiego, wydany w Rzymie d. 3-go maja 1798 r., godny jest wiadomości rodaków. Zachęcając w nim do uczenia się matematyki, historji, jeografji i języków, powiada, że nie liczbą, ale przymiotami i cnotą możemy zwrócić baczność Europy. Jenerał Rymkiewicz w Mantui zmierzał do tego celu wszystkie swoje usiłowania, a między innemi naukami, zwracając wzgląd na ojczysty język, w niedostatku polskiej drukarni, ważniejsze wiadomości i tłumaczone z lepszych dzieł wyjątki kazał czytać żołnierzom obok dziennych rozkazów. To pismo, w dwóch arkuszach, pod nazwiskiem „Dekady Legjonowej“,

Gdy zaś błędem, czy zdradą, czy z losów wy-
[roku,
Francuz trzykroć germanom ustępując kroku,
Na zgubną straż zostawił szczątki nowej Troi,
Na męcie stęchłych jezior wzniesionej ostoi,
Każdy z was, bieżąc nowym do sławy zawodem,
Walczył z nieprzyjacielem, chorobą i głodem;
A kto śmierci uniknął na zabójczej kępie,
Znalazł więzy w mniemanych wybawców podstę-
[pie. [1])

. . . .

Tak różnym losem wszędy miotani polacy,
Ci rzucając brzeg Padu, ci ojczyste gniazdo,
Gromadzą się raz jeszcze pod łudzącą gwiazdą,
I gdzie Ren licznych krain użyźnia płaszczyzny,
Idą szukać gościńca do swojej ojczyzny.
Tam dowódca podobny Marsowi z postaci,
Przykładem swym do męstwa zagrzewał współ-
[braci,
Co nigdy śmiałych kroków trudnością nie mierzył,
Budząc odwagę hasłem, któremu sam wierzył,
I sam niem zawiedziony, próżnej sławy syty,
Przeniósł ziomków szacunek nad obce zaszczyty.
Tam każdy, z swego stopnia, w rycerskim zapale,

---

wychodziło co dni dziesięć. Kapitan Paszkowski, który się przykładał do tej pracy, w osobnych godzinach dawał początki historji, matematyki i języków. W Phalsburgu, gdzie się tworzył zawiązek Legji Naddunajskiej, szefowie Fiszer i Drzewiecki założyli szkołę żołnierza, zachęcając w niej równie nauczycielów i uczniów. Młodzież zaś, która wyższych nauk wzięła początki w kraju, znalazła w nich dalszego przewodnika i poradcę w osobie szanownego rodaka, co całe swe życie pędząc na usługach ojczyzny, ostatki jego poświęca szczęśliwie obowiązkom ojca, z pożytkiem rodaków.

[1]) Wiadomy jest los polaków, zamkniętych w Mantui. Czytelnik znajdzie niejaki rys tego smutnego obrazu w dziełku pod napisem: „Granadjer-Filozof“. (Napisał do dziełko sam Cyprjan Godebski).

Stawił wieczne pamiątki narodowej chwale.
Tam żołnierz, idąc w swoich przełożonych ślady,
Łamał hufce i czerni rozpędzał gromady,
Które chytry włoch, dusznej ponętą nagrody,
Krwią znaczonym gościńcem, na wieczne słał go-
[dy.[1])
Tam, czyn godząc obrońców z przeznaczeniem brań-
[ców,
Żołnierz za dnia wzniesionych bronił w nocy szań-
[ców;
Niosąc karabin z rydlem na służbę z wysługą,
Jedną ręką je sypał, a zasłaniał drugą.
Naostatek, zwycięzca w nadreńskiej krainie,
Poszedł utkwić swój sztandar tam, gdzie Dunaj
[płynie;
A przechodząc sąsiedniej tej rzeki łożysko,
Uiścił, że niepróżnie jej nosił nazwisko:[2])
Tkwią mi jeszcze w pamięci Hohenlindu błonie,
Gdzie francuz jego męstwem swe uwieńczył skro-
[nie.
Niestety!—jakież dano wam za to podzięki?
Krew się ścina w mych żyłach, pióro pada z ręki,
Boleść zatłumia mowę—nie staje wyrazu!
Ale na co powiększać okropność obrazu?
Szliście na głos braterstwa, lecz—o losie srogi!—
Ten grób znalazł, ten wróci bez ręki lub nogi;
Oddalony od domu, braci i rodziny,
Nie jeden pije gorycz wpośród słodkiej trzciny,[3])
A drugi, przebiegając okropne pustynie,

---

[1]) Albini, sławny poburzeniem pospólstwa, w elektorstwie Moguncki em.

[2]) Legja Naddunajska.

[3]) Wyspa St. Domingo, czyli Hispaniola, w Ameryce, sławna cukrowemi trzcinami, gdzie Legja Naddunajska zginęła prawie do szczętu.

Lub cudzy głód nasyca, albo własnym ginie.
O hańbo! o ślepoto w ludziach niepojęta!
Ten, który został wolnym, poniósł drugim pęta.
Poniósł—ale słusznego nie uszedł pogromu:
Znalazł lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.

. . . .

Na odjazd Juljana Niemcewicza do Ameryki.

Odjazd twój, Julianie, w inną świata stronę
Wznawia w sercach rodaków rany niezgojone.
Los twój z losem Ojczyzny połączony razem,
Rys twych przygód jest zdarzeń krajowych obra-
[zem.
Strawiwszy na usługach kraju piękne lata,
Idziesz czekać starości wśród innego świata
I raz jeszcze porzucasz drogie okolice,
Gdzie pierwszy raz ujrzały światło twe źrenice,
Gdzie wśród pieszczot upłynął wiek twój młodo-
[ciany,
Gdzie twe serce kochało, gdzie byłeś kochany.
Gdy cię sobie wystawiam wśród morskiej płasz-
[czyzny,
Lękam się w przyjacielu straty dla Ojczyzny:
Ona w mężów, podobnych tobie, nie bogata—
Lubo wszędzie jest znaczna cnotliwego strata.
Za dobrego sto dałbym ladajakich, wreszcie
Za jednego Rejtana mało Szczęsnych dwieście!
A myśląc o dzisiejszej dla kraju potrzebie,
Tysiąc-byśmy w zamianę znaleźli za ciebie.
Lecz gdy twoja powinność, lub los raczej srogi,
Jeszcze cię raz rozłącza z ojczystymi bogi,
Pozwól, by ten, co muzy pochlebstwy nie skaził,
Powiedział co powinien, co czuje wyraził.

Nie ten u mnie jest wielki, który w dobrym [bycie
Bardziej myślał o własnym, niż kraju zaszczycie,
A kryjąc twarz pod maską dobra swoich braci,
Coraz w nowo przybranej zwodził ich postaci;
Lecz ten godny jest naszej wdzięczności i chwały,
Którego sercem żadne burze nie zachwiały,
Który znosząc przygody umysłem statecznym,
Bardziej niżeli sławnym chciał być—użytecznym.
Nikt zaiste fortuny upartej nie nagnie,
Ale ten wiele czyni, co zaradzać pragnie.
Choć nie mógł dźwignąć Aten radą i orężem,
Zawsze jednak Demosten u mnie wielkim mężem.
Kto nie może już domu wśród płomieni bronić,
Winien przynajmniej reszty szacowne ochronić.
Te reszty nam szacowne pozostały w mowie,
Którą nasi waleczni mówili przodkowie.
Często po srogiej burzy słońce piękniej świeci—
Chowajmy skarb ten może dla szczęśliwszych dzieci.
Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
Ale obcy dla obcych, swój miejmy dla siebie.
Nieszczęście nas dotknęło, lecz nie pokonało;
Imię znikło na karcie, lecz w sercu zostało.
Choć wszędzie rozproszeni w kraju i za krajem,
Pamiętajmy na związki, łączące nas wzajem.
Czy kto osiadł nad Brawą, [1]) czyli wedle Donu,
Powinność dla ojczyzny nie zgaśnie do zgonu.
Pomnij więc, Julianie, na te obowiązki
I nagródź stratę drzewu odciętej gałązki.
Groźnym rymem dla zbrodni, przyjemnym dla cnoty,
Osłodź czasem rodakom smutek i zgryzoty;
Hołd niosąc dwom ojczyznom, pieszczonej twej [muzy,
Tej szczęsną głoś kolebkę, drugiej smutne gruzy;
A idąc od natury wskazanym ci śladem,

---

1 Rzeka w Ameryce północnej, zwana także rzeką Północną.

Dla jednych bądź rozkoszą, dla drugich przykła-
[dem.

. . . .

Pomimo mil tysiące, mimo morskich wałów,
Serca, złączone cnotą, nie znają przedziałów,
I choć nigdy nie zachwiał czas mem przedsięwzię-
[ciem,
Pozwól, że to, co czuję, potwierdzę zaklęciem:
„Wprzód się puści na morze bez kompasu sternik;
Świat weźmie inny obrót, niż wskazał Kopernik;
A choć o tem bynajmniej nigdy nie pomyślę,
Ażeby kiedy wody przebrało się w Wiśle—
Pierwej ona swe źródła obfite wysączy;
Wprzód „Pisarz prospektowy” *Eneidę* skończy;
Pierwej na świętych kościach przebierze się w Rzy-
[mie;
Wprzód czytelnik nad wierszem Trembeckiego zdrzy-
[mie;
A co wiele wymaga zdolności i pracy,
Wprzód mieć będzie dobrego tłumacza Horacy;
Lubo się o tem grekom rozpaczać nie godzi,
Pierwej się z swych popiołów Atyka odrodzi;
Pierwej, o czem nie można pomyśleć bez żalu,
Polak w klęsce powszechnej straci chęć do balu,
I wprzód, co jest nieszczęściem kraju oczywistem,
Przestanie to uwielbiać, co nie jest ojczystem;
Wprzód ujrzysz w kraju naszym winiarza bankru-
[tem,
Szczerość znajdziesz nad Wartą, a światło nad Pru-
[tem,
Sosen zbraknie nad Słuczą, cedrów na Libanie—
Niźli ten, co to kreśli, wielbić cię przestanie!”

Wiersz do JW. Dąbrowskiego

Jenerała Dywizji, Dowódcy Legjonu III Wojsk Księstwa Warszawskiego, ozdobionego Wielkim Orłem Legji Honorowej i Komandora Korony Żelaznej.

Z powodu jego małżeństwa napisany roku 1807 dnia 13-go listopada.

Cóż to słyszę o tobie, zacny jenerale?
Ty, coś dotąd zwycięzcom nie ustąpił w chwale,
Coś pogłos męstwa swego rozniósł w różne strony,
Po to do nas przyszedłeś, byś był zwyciężony?
Otóż na czem się kończy chlubna dzielność nasza,
Ufna w skutek bagnetów, strzelby i pałasza!
Nieprzyjaciel, bezbronny a pewny zwycięstwa,
Żartuje i z odwagi, i naszego męstwa.
Cny Wodzu! tak wypadło z przeznaczenia karty,
Byś został pokonany nad brzegami Warty,
I żebyś wśród ojczyzny, za twe dla niej czyny,
Z wdzięcznym mirtem połączył zwycięskie wa-
[wrzyny.
Tak nasz niegdyś Chodkiewicz, pogrom otomanów,
Ozdoba wojowników i zaszczyt hetmanów,
Uwieńczywszy tylekroć wawrzynem swe skronie,
Szukał nagrody męstwa na powabów łonie;
Ty równie, jenerale, po ojczyzny stracie,
Torując lat dwanaście zwrot do niej sarmacie,
Dawszy obywatelstwa tyle nam dowodu,
Nowy znak przywiązania stwierdzasz dla narodu:
Tam, gdzie zmysły natura łudząc swemi dziwy,
Okryła pięknem niebem wdzięczne oku niwy;
Gdzie słodki oddech flory zefiry roznoszą,
Wszystko żyje miłością, wszystko tchnie rozkoszą;
W tej tysiącznych rozrywek i ponęt stolicy,
Żaden cię wdzięk auzońskiej nie zajął dziewicy,

I goszcząc przez czas długi w tej czarownej stro-
[nie,
Nie chciałeś bez ojczyzny pomyśleć o żonie.
Aż gdyś dla niej dopiero dług wypełnił święty,
Otworzyłeś twe serce na wdzięk i ponęty.
Rok mija, jak w ojczyste powróciłeś strony,
Przywiązaniem do kraju i męstwem wsławiony;
Chlubną tego zdarzenia obchodząc rocznicę,
Mamy wespół—ojczyznę, ty—oblubienicę.
A żeś przeniósł rodaczkę nad wszystkie auzonki,
Znajdziesz słodką nagrodę w sercu swej małżonki.
Tyś jej poświęcił siebie. Polka tkliwa, stała,
Cenić będzie tak wielką ofiarę umiała,
I chociaż pewny jestem twego przeznaczenia,
Przyjmij w hołdzie wdzięczności te czułe życzenia:
Bądź szczęśliwy w miłości tak, jak byłeś w boju,
Przeszłego na jej łonie zapomniawszy znoju!
Nie mogąc nic do chwały dodać, co cię zdobi,
Niech wybór twego serca szczęśliwym cię zrobi!
Niechaj liczne potomstwo, owoc słodkiej pracy,
Będzie darem, którego czekają rodacy!

Wyjątek z listu do Kalasantego Szaniawskiego, pisany z Akwizgranu r. 1800.

. . . .

Gdy jakiś instynkt dalej posuwa me kroki,
Przenikniony zostaję nowemi widoki:
Ledwo co wznoszę oko na kunsztowne głazy,
Poznaję ukochanych rodaków obrazy.
Lecz rys byłby nad siły i na list za długi,
Chcąc kreślić wszystkich sławnych przez cnotę
zasługi!

Tych tylko nieco wspomnę, cnych ojczyzny synów,
Których byłem współczesnym i świadkiem ich czynów.
Stał tam obok walecznych i sławnych polaków,
Prawodawca, co pragnął wolności wieśniaków. [1])
Szanowni radce stanu, i naczelnik wiary,
Własnej cnoty, a gwałtu obcego ofiary. [2])
Był tam kowal ubogi, co w kraju potrzebie,
Wsparcia jego bogatym dał pierwszy wzór z siebie. [3])
Rycerz, co zagrożony ojczyzny upadkiem,
Wolał być jej ofiarą, niż zguby jej świadkiem,
A równie znakomity piórem i żelazem,
Walczył za jej swobody i poległ z nią razem. [4])
Drugi w kwiecie lat swoich, szlachetnej postawy,
Co żył mało dla siebie, lecz dosyć dla sławy. [5])
Był tam obraz trzeciego, ale nim go skończę,
Pozwól niechaj czułości łez kilka wysączę!
Z zwycięstwa pod Bydgoszczą, pod Weroną z blizny

---

[1]) Andrzej Zamoyski, sławny autor projektu prawa, odrzuconego przez sejm, który nie wzbudzi ciekawości, w potomnych czasach, którego był roku.

[2]) Pamiętny jest sejm, gdzie wpośród obrad wzięto kilku senatorów, a między nimi biskupa Załuskiego, którego imię tyle się zasłużylo ojczyźnie.

[3]) Kiedy sejm, sławny z przedsiębranych środków do ocalenia kraju, wzywał naród do ofiar, Marjański kowal zrobił ją pierwszy wystawieniem wozu na potrzeby wojenne.

[4]) Jenerał Jasiński.

[5]) Erazm Mycielski, pułkownik regimentu 1-go, syn jenerała lejtnanta, wsławił się męstwem r. 1792 i w czasie powstania narodu. Pogrzeb jego w Kaliszu r. 1800 zaszczycili swoją bytnością wyżsi oficerowie pruscy, dzieląc z polakami szacunek zmarłego, a mowa, miana na jego pochwałę przez ks. Sartryana, oddając sprawiedliwość Mycielskiemu, czyni chlubę rządowi.

Chlubny—umiera z żalem, że nie dla ojczyzny. [1])
Były tam świetne wzory i cnót, i odwagi:
Ofiary Szczekocinów, Maciejowic, Pragi, [2])
I tylu innych mężów, legły bez mogiły,
Co ich popioły wiatrom na igrzyska były!

Napróżnobym cię bawił wyliczaniem innych obrazów, znanych ci z historji świata. Dodam tylko, co mnie najwięcej w nich uderzało, że charakter każdej osoby tak był oddany, jakbym patrzał na jej czyny, i że ci mężowie różnych narodów, mniemań i wieków zdawali się jedne utrzymywać zdania i jednakiem oddychać powietrzem.— Przyjdąż kiedy czasy, gdzie te słowa: *cudzoziemiec, różnowierca* wyrzucone będą ze słownika ludów?— gdzie zamiast wyssania z mlekiem miłości ojczyzny, zamkniętej częstokroć w obrębie stu mil kwadratowych, szczęśliwe dziecko ssać będzie miłość rodzaju ludzkiego? — gdzie... ale nie chce wpadać w sen nowy!...

Cyfra na jaworze.

Rozkoszne niegdyś miejsca, ozdoby,
Cóż wam dziś daje postać żałoby?
Gdzie wasza niegdyś ta rozkosz miła,
Gdym tu z Filonem chwile trawiła?

[1]) Te były słowa umierającego jenerała Rymkiewicza.

[2]) Jenerał Grabowski, dowodząc regimentowi, nazwanemu Prużańskim, blizko Pragi, w czasie okropnego jej szturmu, jak drugi Leonidas na czele spartanów, poległ ze wszystkimi na placu; i żaden nie został polak, żeby, jak ów spartańczyk z pod Termopilów, przyniósł do miasta wiadomość o losie swoich współbraci. — Jenerałowie Grochowski i Wodzicki legli pod Szczekocinami, a waleczny Krzycki pod Maciejowicami.

Ach! jak los srogi z kochanka ręki!
On wszystkie wasze zbrzydził mi wdzięki:
Ten głos słowika, ten szmer strumienia,
Wszystko się z stanem serca odmienia...
Lecz nie chcę zgryzot moich przyczyniać,
Ni o wspólnictwo was z nim obwiniać;
Ta darń rozkoszna, ten wietrzyk miły —
One do zdrady jemu służyły!
Jaworze! świadku czułych płomieni!
Bądź świadkiem dzisiaj łez mych strumieni.
Chcę niemi obmyć te piętna zdrady,
Których na korze twojej są ślady.
Lecz łatwiej zniszczyć cyfrę na drzewie,
Niźli miłości w sercu zarzewie.

Zwierciadło i dziecię.

Nie jest to dziwna, iż przez odbicie,
Cacka w zwierciedle uwiodły dziécię,
I gdy się przed niem ustawnie wierci,
Że je roztłukło na drobne ćwierci —
Darujmy dziecku... Iluż to ludzi
Zwodniczym blaskiem szczęścia się łudzi!

Andrzej Brodziński.

Andrzej Brodziński, brat starszy „Kazimierza z Królówki", autora *Wiesława,* urodził się w Krakowskiem 1786 r. Uczył się w Tarnowie i uniwersytecie krakowskim, gdzie zaprzyjaźnił się z Wincentym Reklewskim, ukończył zaś nauki w uniwersytecie lwowskim. Wstąpił, jak tylu innych, tym samym, co oni zapałem ożywiony, do wojska Księstwa Warszawskiego, poszedł z wyprawą Napoleońską do Moskwy 1812 r. i w drodze powrotnej, w bitwie pod Berezyną, zginął. Brat jego, Kazimierz, który również uczestniczył w tej wyprawie, taką uczynił wzmiankę w swoim dzienniczku wojskowym: „Brat mój Jędrzej, który mi zazdrościł, że nie dzielił walk przy Smoleńsku, Możajsku i t. d., bo został adjutantem placu w Szkłowie, gdyśmy się cofali (ze spalonej Moskwy), złączył się z pułkiem, szedł z nami dni trzy. Wśród bitwy nad Berezyną dano mi znać, że jest ranny: szukam go między trupami, znajduję już obnażonego i w samo czoło karabinową ugodzonego kulą. Straciłem w nim, co miałem najdroższego na ziemi"...

Za życia wydał w Krakowie, 1807 r., „Zabawki wierszem i prozą", przeważnie sielanki; w r

1821, w Warszawie, znakomity brat jego ogłosił „Dziewicę orleańską, tragedję *romantyczną*, z Szyllera polskim wierszem przełożoną przez Andrzeja Brodzińskiego, wystawioną pierwszy raz w Teatrze Narodowym w m. grudniu 1820 roku, z dodaniem różnych poezji tłumacza". Przekład ten i jego ogłoszenie należały do wybitniejszych objawów nowego zwrotu w poezji polskiej — romantyzmu.

Andrzej Brodziński opiekował się młodszym od siebie o 5 lat Kazimierzem, poprawiał jego młodociane utwory i przepowiadał mu świetne stanowisko w literaturze.

Przedmowę swoją do przekładu „Dziewicy" Kazimierz zamyka temi słowy o bracie:

„Skromne i czyste było twe życie, równie jak prosta muza twoja; pamięć o tobie pozostanie tylko w sercu tych, którzy cię znali. Ja, prócz miłości braterskiej, dochowuję ci wdzięczność za przewodnictwo i wzory twe dla mnie w zawodzie życia i naukę"...

Polak powstający.

(1808 r.)

Odstąpcie, straże przemocy,
 Odbijcie mi zamki rdzawe:
Pójdę dzień witać po nocy,
 Obudzę śpiącą mą sławę!

Mój orzeł do góry leci —
 O drogi orle mój biały!
Już lat dwanaście twe dzieci
 Żniw pod twem skrzydłem nie miały.

Lecz jakże ta chmura krwawa,
Którą wskrzeszony ty prujesz!
Ciężka znać twoja przeprawa,
Dzieci na pomoc zwołujesz.

Odstąpcie, straże przemocy i t. d.

Pójdę, choćbyście kazali
Wiatrom w południe dąć srodze —
Moc onych z nóg mnie nie zwali —
Pójdę ku północnej drodze.

Rwące powodzie przebędę,
Ku sprzecznej wiodące stronie,
Wrogom na karkach osiędę,
I mego orła obronię.

Odstąpcie, straże przemocy etc. etc.

Tysiąc strzał do matki łona,
Patrzcie! wrogi wymierzyły;
Powstańmy! niechaj nie kona
Wtedy, gdy wstaje z mogiły.

Tysiące strzał niechaj rzucą,
My ją zasłonim piersiami;
W proch nas przemożni obrócą,
Lecz matka stanie nad nami.

Odstąpcie, straże przemocy i t. d.

Żyj, matko! niech nasze pyły
Będą u wiatrów szukane!
Będą je łzami wilżyły
Nasze dziewice kochane.

A duch w weselnej postaci,
Chodząc w Empirze przez gaje,

Doniesie cieniom swych braci,
Że Polska z grobu powstaje.

Odstąpcie, straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe:
Pójdę dnia szukać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę!

Pożegnanie.

Smutna nagle rozstania godzina uderza:
Wyrok woła, iść trzeba, taki los żołnierza!
Opuszczę miejsce słodką pamiętne nadzieją;
Stanę wkrótce na polu, gdzie kulami sieją.
Może szczęśliwy pocisk ominie mię losem,
Może Bóg, co nad każdym czuwa człeka włosem,
Ocali życie moje i do ojców roli
Zwycięzcą mi z laurami powrócić dozwoli.
O mocne, dobre nieba! jeśli tak się stanie,
Ja się Klaro o twoje dopytam mieszkanie —
Wszak wiem, że ty nie pójdziesz ni na brzegi morza,
Ani tam kędy wschodzi i zachodzi zorza —
A gdybyś i tam była, żołnierz wszędzie zajdzie
I na ostatnim końcu świata ciebie znajdzie.
A jeśli cię zastanę przy wesołej dobie,
Zyskam za ciężkie trudy nagrodę przy tobie;
Ale jeśli wypłacę krwią ojczyźnie długi,
Daruj westchnienie cieniom wiernego ci sługi.
Kiedy w polu polegnę w ojczyzny obronie,
A wieść pewna cię dojdzie już o moim zgonie;
Kiedy cię grób ostrzeże, iż w rzędzie rycerzy,
Co bronili ojczyzny, i twój wierny leży —
Skrop zwiędłe kwiaty martwych, niech z niebieskiej góry

Dusza moja pogląda na ten grób ponury,
Który straci posępność i okropność swoją,
Gdy go piękne twe dłonie kwiatami ustroją.

MAZUREK.

„O mój Jasiu złoty!
Kochanka cię prosi;
Nie chciejże tęsknoty
Szczęsnej z tobą Zosi!”
Tak Zosia mówiła,
Zlitujcie się nieba!
Jej mowa tak miła,
Jej mi słuchać trzeba!
Jakże tu pojechać,
Kiedy Zosia prosi?
Ach, trzeba poniechać
Wszystkiego dla Zosi!
Już ja nie pojadę:
Wracaj, kary koniu!
Gdy mi dziewczę rade,
Ty bujaj po błoniu!
Paś się na wygodach:
Nie pojedziesz wprzody,
Aż po naszych godach
Do naszej zagrody!

PIEŚŃ ZOSI.

(Podsłuchana).

Okrutne prawa światowe!
Jak dziką mieli ci głowę,

Serca z żelaza, ze stali,
Co was pisali!
Mnie nie taką dano duszę —
Za cóż ulegać wam muszę?
Kocham Dafnisa nad życie...
Ach! czemuż skrycie?
Dobre mi nieba wybaczą,
Szczerości odpuścić raczą,
A ja się na was zbuntuję:
Powiem co czuję!
Już mi i serca nie stanie
Na to próżne udawanie —
Dzisiaj się dowie, że rzewnie
Kocham go pewnie.

PIEŚŃ.

Na cożem wyszedł z pod twojej opieki?
Dręczony smutkiem, pokoju daleki,
Wiosnę dni swoich trawiąc na żałobie,
Myślę o tobie.
Jeśli źle jeńcom u srogiego pana,
Przynajmniej wolność myślenia im dana!
A ja nie umiem tylko w każdej dobie
Myśleć o tobie!
Rażą świat strasznym tyrani widokiem;
Ty—tak łagodnym poglądając wzrokiem,
Tem mię w dotkliwszym zniewalasz sposobie
Myśleć o tobie.
I niewolnicy wychodzą z więzienia —
Dla mnie i tego niema pocieszenia,
I nie przestanę chyba w rychłym grobie
Myśleć o tobie.

Kto nie ma chęci, wie jak wykręci.

Przez trzy godziny, jeśli nie więcej,
Mirtylek, pasterz niewinny,
Jak najpokorniej, jak najgoręcej
Prosił o całus Korynny.
„O trzy i cztery szczęśliwa razy
„Ta pszczółka — rzekł na ostatku: —
„Co chce, bez trudów i bez urazy,
„Zbiera słodyczy po kwiatku!"
Filut Korynna pyta chłopczyny,
Co na nią patrzył serdecznie:
Co mu stąd przyjdzie? z jakiej przyczyny
Pragnie całunku koniecznie?
„Bo nad miód słodsze są usta twoje!"
„Tak-li? — Korynna mu rzekła: —
Nad miód są słodsze?... boję się, boję:
Pszczółki je zjedzą!" — Uciekła.

Do bogacza.

Obaśmy, panie, oba podróżni,
I oba musimy latać.
Powiem ci jednak, w czemeśmy różni,
Nie śmiejąc z tobą się bratać.
Prześliczne jabłko, łechcące wonie
Roznosząc, przede mną chodzi;
Śmieje się do mnie, ja go też gonię,
Bo mi nadzieja przywodzi,
Tyś swoje dognał—lecz co ci z tego?
I tak w spoczynku nie leżysz!

Wincenty Reklewski.

Wincenty Gozdawa Reklewski urodził się w r. 1786 we wsi Obręczna, w pow. radomskim. W r. 1804 wstąpił do uniwersytetu krakowskiego na wydział filozoficzny. Tam zaprzyjaźnił się z Andrzejem Brodzińskim, bratem Kazimierza, również poetą-legjonistą. W r. 1806 opuścił uniwersytet i wstąpił do wojska polskiego, unikając, jak przypuszcza najdokładniejszy jego biograf, dr. Bronisław Gubrynowicz, służby w wojsku austrjackiem, w którem musiałby walczyć przeciwko własnym rodakom. W chwili wybuchu wojny z Austrją, Reklewski był podporucznikiem artylerji, podczas kampanji został kapitanem, a w walce pod Sandomierzem otrzymał krzyż złoty. Pisze o tem pierwszy chronologicznie biograf Reklewskiego, jego przyjaciel i podkomendny, Kazimierz Brodziński, i opowiada taki epizod:

„Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciel dochodził i w baterji Reklewskiego wielu ludzi zabitych i rannych było, sam on, wystawiony na ręczne kule, dopomagał do nabijania działa. Wtem kanonjer porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: — Nie chcemy kapitana stracić!"

W lipcu 1809 r. wszedł do Krakowa ze zwycięskiem wojskiem pod wodzą księcia Józefa. Powitała go umyślnie ze wsi przybyła rodzina i przyjaciele. Brakło wśród nich wszakże najserdeczniejszego: Andrzeja Brodzińskiego, który służył wtedy wojskowo na prowincji. Ale zastąpił go brat jego, 17-letni Kazimierz. Pośpiesznie przybył z Tarnowa i ze swym towarzyszem, Niemierzycem, udał się do Reklewskiego z oświadczeniem, iż pod jego rozkazami pragną służyć ojczyźnie. Reklewski spojrzał na młodzieniaszków na pół z uśmiechem, na pół z litością, nakoniec spytał: czy umieją pić wódkę, żyda za brodę targać, lub dziewczynie całus ukraść? Dopiero wstawienie się ojca Reklewskiego dopomogło chłopakom, i przyjęto ich do wojska.

Półtrzecia roku przebywał Reklewski w Krakowie i między innemi tworzył tam swe „Pienia wiejskie", które wyszły 1811 r. W maju tegoż roku opuścił Kraków i przez rok bawił w Modlinie; przeniesiony do korpusu inżynierów, kierował pracami około ufortyfikowania twierdzy, jako poddyrektor. Z nim razem przebywał Kazimierz Brodziński.

Tam zastało ich wezwanie „za Niemen".

Podczas wyprawy do Moskwy 1812 r. Reklewski został podpułkownikiem. Odznaczył się w bitwie pod Smoleńskiem. W drodze ku Możajskowi zachorował. W Rożestwie pożegnał się z Kazimierzem Brodzińskim, a stamtąd zaledwie doniesiony do szpitala w Moskwie, już wtedy spalonej, życie zakończył.

Brodziński w swoim dzienniczku tak zapisał ten smutny wypadek: „R., dla którego zaciągnąłem się do jednej brygady, pod którego rozkazami, przyjaźnią i dobrodziejstwy żyłem, wielka nadzieja rycerstwu, naukom i muzom — znikł"... A w innem miejscu pisze o nim: „Na szkodę swoją, w kwiecie

jeszcze nadziei, wzięła ojczyzna w ofierze zdobiącego ją syna"...

Reklewski stanowi ogniwo między dawną sielanką w smaku Karpińskiego a nową Kazimierza Brodzińskiego. Wogóle Reklewski silnie oddziałał na charakter twórczości autora *Wiesława*, z początku przez wpływ na jego brata, Andrzeja, a potem bezpośrednio. Dość poznać szczupłą puściznę poetycką Reklewskiego, aby to stwierdzić niezawodnie.

Halina.

Jechali przez wieś ułani po wojnie,
Chorągiewkami wiewał wiatr spokojnie,
Ku nim wieśniaków z chat wybiegły tłumy,
Kiedy podolskie wyciągali dumy.
Matki, łzy w oczach, synów uglądały,
Których w młodości powaliły strzały.
Smutna się ku nim zbliżyła Halina
I temi słowy mówić im zaczyna:
„Dziarscy bojanie! a gdzie konia macie,
„Który po moim został u was bracie?...
„Nosił go, nosił daleko po świecie,
„A z pól raszyńskich nie uniósł go przecie.
„O! nie dziwcie się, że go jedna płaczę...
„Niech wam powiedzą tutejsi oracze:
„Że ojciec umarł, i matka już kona,
„W grobie nieszczęsna kochanka złożona.
„Pochowałam ją ongi w czarnym lesie:
„Wiedziałam dobrze, że się tam przeniesie
„Cienie braterskie z powojennej niwy:
„Zwiastowały go straszące powiewy...
„I wyprzedził was! — O północnej dobie
„Wzdychał zdyszany na kochanki grobie;

„I broń jęczała na smutnym kamieniu,
„Rzucając ogień po okropnym cieniu."
Umilkła, żenąc, [1]) gdzie jest matka chora,
Krówkę, co z paszy wróciła z wieczora;
Ułani ze wsi ku lasom jechali —
Widać chorągwie i łyskanie stali.

Jolenta.

Słońce jeszcze z różanej nie wyszło osłony,
Szary dzionek rozległe odkrywał zagony;
Wieńczone drzewem wioski, i wody w dolinie,
I gór rozległe pasmo w niebieskiej mgle ginie.
Jolenta na przydrożne ugoru wzniesienie
Wesołe ojca stado zasmucona żenie.
Usiadła pod jaworem, co stoi przy drodze,
I te słowa z bladawych ust płyną niebodze:
„Paś się, trzodo! Te pola dłonie jego siały;
Tu z niego pot ciągnęła praca i upały.
Pij ze zdroju: wszak on go wydobył z pod góry;
Tutaj go zimnym deszczem często zlały chmury;
Pamiętne są, kochanku! polom twe usługi:
Tyś z jutrzenką wywodził na ugory pługi;
Przez ciebie ojciec niwy uprawne dziedziczy;
Chowam ja twoją kosę, chowam sprzęt rolniczy...
Obyś ty jeszcze w łąki niósł porankiem kosę!
Obyś orał! — te prośby codzień w niebo niosę.

. . . .

Każdy jeździec do mego podobny z odzieży,
Każdy mnie biedną zwodzi, gdy w te strony mierzy.
„Niechaj z was który spocznie! niechaj tu zaczeka!

---

[1]) Goniąc, pędząc, popędzając.

Czyliście nie widzieli, przechodnie zdaleka,
Urodnego na wronym koniu gdzie młodziana?
Mówcie o nim co wiecie! Jam jemu kochana!
Nosi teraz błękitne z czerwonem odzienie,
Dzida w ręku, na wronym koniu prędko żenie,
Z białem piórem za czapką czerwoną, nad głową
Na znak mojego żalu ma rózgę świerkową.
Czyliście nie widzieli takiego młodziana?
Mówcie o nim co wiecie! Jam jemu kochana!
Tutaj przeciwko niemu co ranek wychodzę —
Jego gościnne dłonie dały cień tej drodze.
„O kochanku! jakże ci wojny los posłuży?
Będęż się jeszcze z tobą kiedy cieszyć dłużéj?...
Gdy z mężnymi młodziany ku dzielnej obronie
Ojczyzny poświęciłeś mężne swoje dłonie —
Do serca ja twojego prawo mam jedynie;
Niech mo imię z miłości twojej po wsi słynie...
„Kochanku! chowam chustkę, ostatniego rana
Którą, kiedyś mię łajał, żem jest zapłakana,
Otarłam zaszłe łzami czarne oczy twoje:
Przyciskam do ócz moich i łzami ją poję.
„Gdy w lasku dumam między świerkami smutnemi,
Ze drżeniem ucho moje przyciskam do ziemi:
Żaden odgłos wystrzału mej duszy nie mija,
W każdym słyszę śmierć twoją — i to mnie zabija.
Strzał każdy gdy okropny we mnie zgon powtarza,
Nadzieja boską mocą życie moje stwarza,
A ciekawość do nowej prowadzi mnie zguby.
Tysiąc razy umieram—raz ty giniesz, luby!
Siedząc w okienku, wlepiam oczy w tamte strony,
Gdzie zwycięstwa lub śmierci szukasz, ulubiony!"

. . . .

Górale.

Góral. Jestem, dziewczyno! wesoły:
Ułowiłem te kwiczoły!
W gęstej na skale kalinie,
Pod którą Dunajec płynie.
Za nie w Krakowie zarobię
Na piękny gorsecik tobie.

Góralka. Po górach zbieram od ranka
Te poziomki dla kochanka.
Poganiaj trzody w koszarę, [1])
Wydoimy owiec parę:
Będziesz miał z mleka śniadanie
Z poziomkami, me kochanie!

Góral. Przybież kiedy, gdzie mam siatki,
Budkę i z wabiami klatki:
W tej budce nizkiej z jedliny
Będziemy łowić ptaszyny.

Góralka. Stado tu już sian dojada, —
Powiedz, gdzie pożeniesz stada,
Bym wiedziała, w które gory
Chodzić do ciebie wieczory.

Góral. Gdzie ten orzeł wzlata biały,
Gdzie spada strumień ze skały,
Którego żółte dno roni
Zapach fijołkowej woni,
Tam bywaj, moja kochana!
Tam mam cztery stogi siana,
Tam białe przeżenę trzody,
Tam buda nizka z buczyny

---

[1]) Owczarnia, zagroda dla owiec, hurt.

Dla mnie i mojej dziewczyny
Patrzy na pachnące wody.
Góralka. Tu na dole u potoka
Widziałam, jako z wysoka
Dwa dzikie kozły spadały...
Struchlałam — boś i ty śmiały...
I wysoko za paszami
Wspinasz się z twemi owcami.
Nie wieszaj się, nie! mój miły,
Na toporku — bo to snadnie
Oberwie się pień pochyły
I z tobą w przepaść upadnie:
Cóż się przypadków nie dzieje?
Na to wspomnienie truchleję.

Góral. Nie mów o tem, dziewczę moje!
Dla ciebie się śmierci boję.
Zganiajmy owce w koszarę,
Wydoimy macior parę:
Z poziomkami, me kochanie!
Będziemy jedli śniadanie.

SONET.

Nie znałem wtedy miłości,
I znać jej nie trzeba było.
Z ciemnej wybiegło skrytości
I okrutnie mnie raniło
Dziecię niestety okrutne;
Wstydziło się swego dzieła,
Płakało i było smutne,
Kiedy mnie strzałka dojęła.
Czuję jej jad utajony,
Goreję i wzdycham skrycie,
Zatrute mam całe życie,
Łzy ronię na lutni strony...
Przedmiotu mego cierpienia
Obym zapomniał imienia!

Antoni Gorecki.

Antoni Gorecki urodził się w Wilnie 1787 r. Kształcił się w uniwersytecie wileńskim, jednocześnie z Joachimem Lelewelem. Służył w wojsku Księstwa Warszawskiego pod jenerałem Zakrzewskim, którego zgon później opiewał. Około r. 1808 zaczął pisać poezje. Wójcicki pisze o nim w jednej ze swoich prac pamiętnikarskich: „Najwięcej tworzył przy robotach fortecznych Modlina, gdzie był wykomenderowany do ich dozoru. Siedząc na usypiskach wysokich wałów, spoglądając to na niebieskie wody Narwi, to na białe Wisły, które tu się łączą razem, przy ich szmerze rzucał na papier swe wrażenia i uczucia."

Podczas kampanji 1812 r. był w dywizji jenerała Kniaziewicza, został kapitanem i otrzymał krzyż legji honorowej. Ciężko ranny, zatrzymał się w Krakowie, poczem podróżował po Europie. Wrócił na Litwę 1818 r., gospodarował, tworzył poezje, wszedł do słynnego „Towarzystwa szubrawców", pisał do *Wiadomości brukowych*, organu tego Towarzystwa. Poznał w owym czasie Mickiewicza i stał się jego wielbicielem. Uczestniczył w walkach 1831 r., poczem wyemigrował i osiadł w Paryżu. Tu zbliżył się z Mickiewiczem, ale

później odsunął się od niego z powodu nauki Towiańskiego, chociaż czas jakiś sam był gorliwym wyznawcą „mistrza”. Dzieci powaśnionych zakończyły tę rozterkę w r. 1857, już po śmierci Adama, a jeszcze za życia Antoniego: syn Goreckiego, Tadeusz, malarz, ożenił się z córką Mickiewicza, Marją, autorką wspomnień o ojcu i jego otoczeniu.

Antoni Gorecki umarł w Paryżu dnia 18-go września 1861 roku, w municypalnym domu zdrowia, zwanym Dubois, gdzie i Lelewel życie zakończył; pochowany na cmentarzu w Montmorency, na którym spoczywały już wtedy zwłoki Mickiewicza.

Gorecki pisał przeważnie bajki, elegje, dumy, ucinki satyryczne. Miał sporo dowcipu i dużo uczucia. W bajkach dotykał wydarzeń i stosunków współczesnych; głośna była swego czasu jego „Bajka o furmanach.”

Hymn do Boga o zachowanie wolności.

O Ty! którego potężna prawica
W chwili świat zniszczyć, w chwili stworzyć może,
Co się lud biedny Twą łaską zaszczyca,
Ty ojców naszych nieśmiertelny Boże!
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze!
Niech innym góry swe złoto oddadzą,
Niechaj ich miecza żelazna potęga,
Dzierżąc okuty świat pod swoją władzą,
Od wiecznych lodów do ogniów dosięga —
My niesiem prośby przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze!
Chwilę-ś ją tylko zabrał z naszej ziemi,

A łez, krwi naszej popłynęły rzeki—
Jakże to musi okropnie być z temi,
Którym Ty wolność odbierzesz na wieki?
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas wiecznie przy wolności darze!
Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
Z prochów nas, z prochów wskrzesić było zdolne,
Jeśli znów karać Twa wola nastanie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne!
Niesiemy modły przed Twoje ołtarze:
Zostaw nas, Panie, przy wolności darze!

(Pamiętnik warsz. 1817 r,).

Do boga wojny.

O ty! co lubisz słuchać, gdy bębnów, trąb brzmie- [nie,
Głuszy jęk konających, kartaczów świśnienie,
I pośród kłębów dymu, mordów i pożogi
Mile patrzysz na szyki, idące bez trwogi;—
Każ już ryknąć armatom, krwi strumieniom pły- [nąć:
Boże wojny! twe dzieci nie mają gdzie zginąć.
Czyż pozwolisz, by w wiecznych zmienione tuła- [czy,
Skończyły nędzne życie wśród łez i rozpaczy?
Niewdzięcznych cudzoziemców przebiegając błonie,
Rycerze jak żebracy wyciągali dłonie?
O! zlituj się, co w bojach rządzisz kul lotami:
Tylko równo narody podziel orężami,
A wtenczas—nie w Antwerpji, nie w Ankony mu- [rze:—
Postaw Alpy na Alpach, i na takiej górze
Wolność ludów w kajdanach niechaj wróg ich [strzeże,

Niech tam wszystkie swe siły, wszystkie gromy
[zbierze —
A ty jednych do szturmu wyślij polskich męży —
Niechaj świat nie pomaga! — ujrzym, kto zwycięży!

DO KMIOTKÓW.

(1817).

Wy, co chwalicie i króla i Boga,
Choć łzy wam codzień ciśnie przemoc sroga,
Kmiecie poczciwi! rodzie pogardzony!
Wam brzmią inne strony.
Był wieszcz, co umiał słodkiem liry brzmieniem
Wywodzić z piekieł rój duchów wybladły —
Jabym chciał tylko, by za mojem pieniem
Wam więzy spadły.
Ale to próżno — jak wietrzyk wiosenny
Nie dotknie śniegu, co na Alpach stoi,
Tak nie dochodzi do duszy kamiennéj,
Głos z piersi mojéj.
Ta, której żadna nie wstrzymuje tama,
Dla której niczem góry, oceany,
Ta może wasze roztrącić kajdany —
Śmierć tylko sama.
Wtenczas przyjęci ręką Zbawiciela,
W królestwie Jego poczynając życie,
Kochani bracia, wśród swego wesela,
O mnie pomnijcie!

Zdobycie wąwozu pod Samo-sierrą.

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy.

Tam dumny hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.
Z jakim łoskotęm w alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.
Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudna dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy:
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.
Zacięte maury z gór wierzcha szydziły:
„Chodźcie tu! chodźcie! dawno was czekamy!
„Wam tu kastylki robią uśmiech miły,
„Wam stary Madryt otwiera swe bramy!”
Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,
Przybiegł, gdzie polskie lśniły się oręże.
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:
„Wy, co z waszemi znajome szeregi
„Egiptu piaski, Apeninu śniegi,
„Ty, ze lwiem sercem młodzieży nietrwożna,
„Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można!”
Rzekł—huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,
Przez grad kartaczy las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały...
Na wierzchu szańców usiadł Orzeł Biały.

Wiersz na grobowce pod Powązkami w Warszawie, pisany w sierpniu 1815 r.

Czyjeż to z pod topoli wyglądają groby?
Muzo, zajdźmy w te miejsca smutku i żałoby.
Odwiedźmy — i nas kiedyś będą zwiedzać wnuki!
Błyszczy złoto na głazach — co za przepych sztuki!
Ach! pewno te pomniki tym mężom należą,

Których kości w Egipcie, w San-Domingo leżą;
Pewno wdzięczni rodacy, dla przyszłych potomków
Wyryli na marmurach imiona tych ziomków.
Śpieszmy, muzo, czytajmy, tu to w jakim rymie
Znajdziem twoje, Bolesto, i Sułkowski, imię? [1])
Czytajmy—lecz cóż widzę? czy mnie oko mami?
Nie mieszkają tu mężni, lecz bogacze sami...
Toż ty nigdzie pomników nie masz, święta cnoto!
Czyż ludzi i za grobem ma wywyższać złoto?...
Tak jest—złoto, tyś wszystkiem—tyś wszystkiem—
[przez ciebie
Będzie żył w pokoleniach ten, co żył dla siebie;
A ci będą w niepomnych mogiłach się kryli,
Którzy tobą wzgardziwszy, dla ojczyzny żyli...
Lecz czegóż to zazdroszczę, że zimne marmury
Dzielą zwłoki bogaczów od łona natury!...
O przyjaciele moi! Kiedy mi los srogi
Nie pozwoli ledz w polu dla ojczyzny drogiéj;
Ubożuchnych zwłok moich nie ciążcie kamieniem:
Złóżcie mnie prosto w ziemi pod topoli cieniem;
Chcę być wolnym i w grobie—pogardzam ozdobą;
Ziemię, którą kochałem, niech użyźniam sobą.

Chatka Leśnika.

Wpośród zamierzchłych puszcz litewskich cieni
Wesoła niwa zbożem się zieleni,
Słychać ryk trzody, wabią się cietrzewie,
Dzięcioł gdzieś stuka po spróchniałem drzewie.

Las czasem skrzypnie, słychać bieg strumyka,
A tam, gdzie cicha chateczka leśnika,

---

[1]) Wojciech Bolesta, szef w legjach włoskich, oficer pełen talentów i cnoty, poległ w San-Domingo.—Sułkowski poległ w Egipcie.

Wleci jaskółka i znów wylatywa.
Jakaś staruszka, przędąc, w progu śpiewa:

„Czy już wróciłaś, jaskółeczko mała?
Gdzieżeś ty była i co ty widziała?
Robisz tu gniazdko tak, jak w dawnej dobie —
Rób sobie śmiało, nie przeszkodzim tobie.

Nie wiesz, jak teraz wróg nas ciśnie srodze...
Czy nie spotkałaś francuzów po drodze?
Za którą oni tam górą czy rzeką?
Tak dawno idą — już gdzieś niedaleko...

Idą... czekajcie! a wróg... z nas się śmieje...
A my, jak mamy, tak mamy nadzieję,
Jako ich pułki stąpią po tej błoni!...
Powiedz, jaskółko, czy już blizko oni?

Czy się z synami nie widziałaś mymi?
Gdzie oni teraz? pewno idą z nimi?
Starości matki biednej nie zasmucą —
Tak, jak przystoi, z bronią w ręku wrócą!

Wrócą,—bo młodzi, bo Bóg sprawiedliwy;
Lecz czy doczeka, czyj już wiek sędziwy?
Zostałam jedna, nagle śmierć zaskoczy,
Nikt ani ujrzy, jak ja zawrę oczy."

Tu łez staruszce pociekły strumienie;
Jaskółka zda się dzielić jej cierpienie,
Ustawnie nad jej odzywa się głową,
Ledwie odleci, znów wraca nanowo.

Płynie nad stawkiem, skrzydełka popłócze,
I znów powraca, wszystko coś świergocze;
Może zna wiele, powiedziała siła,
Lecz któż zrozumie? — swą mową mówiła.

Dwa rodzaje męstwa.

Męski czyn—iść do sławy przez ogień kartaczy,
Lecz uciec od rozkoszy większe męstwo znaczy:
Pierwsze wypełni każdy, kto chce umrzeć wolny,
A drugie jeden Scypion wypełnić był zdolny.

Cztery pory roku.

Rozyno! ja w twoim wzroku
Widzę cztery pory roku.
Kiedy chcesz zwabić przychodnie,
Patrzysz jak *Wiosna* łagodnie.
Potem: jak słońca promieniem
Lato dopieka bez miary,
Takie ty jednem spojrzeniem
Niecisz w ich sercach pożary.
A gdy zwyciężyć już trzeba —
Ile w *Jesieni* wód z nieba,
Tyle łez w jednej godzinie
Z pięknych twych oczu popłynie.
Lecz gdy dokażesz co żądasz,
Gdy już zakocha się który —
Wtenczas na niego spoglądasz
Srogością *Zimy* ponuréj.

Do Józefiny Ronzi

śpiewaczki znanej z wdzięków i rzadkiego talentu.

Ronzi! masz głos aniołów, a gwiazdy spojrzenie.
Wzdycham — jednak cię rzucam, bo wolność swą cenię.

Zejdziem się gdzieś o wiecznym dowiadywać losie—
Ty mnie poznasz po smutku, ja ciebie po głosie.

Florencja, marzec 1816.

KOCHAJMY SIĘ.

(Polonez).

Kochajmy się, bracia mili!
Zgoda, jedność od tej chwili,
Od pałaców, w chatki kmieci —
Kochajmy się—niech głos leci!
Któż to nam może przeszkodzić
Z bratem się swoim pogodzić?
Z nim się cieszyć lub weselić,
Z nim los, mienie, życie dzielić?
Kochajmy się tylko wzajem —
Każde miejsce będzie rajem.
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
Tam wnet wchodzi i swoboda.
A gdy nas ujrzy złączonych,
Wiarą miłości spojonych,
Ufajmy śmiało w tej porze,
Że i Bóg nam dopomoże!

Krakowiaki.

I.

Niech też matka miła
Prędzej patrzeć bieży,

Bo polskich żołnierzy
Idzie przez wieś siła.
	Widziałem, jak nasze
	Z nimi orły lecą;
	Zewsząd tam pałasze
	I krzyże się świecą.
Tato i wójt chcieli,
Żeby odpoczęli;
Lecz nie mogą oni:
Starszyzna im broni.
	Z całej wsi ich proszą,
	Na drogę im noszą,
	I my placek mamy
	I ten im oddamy.

II.

Jestem krakowiaczek
Z tamtej Wisły strony;
Gdzie jodłowy krzaczek,
Naszej wsi zagony.
	Wesołość w mym progu,
	Choć ubóstwo w domu;
	Lecz też, dzięki Bogu,
	Niedłużnym nikomu.
Za górą krynica,
Tam się coś zieleni:
To moja pszenica, —
Będzie grosz w jesieni.
	Oj! darmo jej nie dam,
	W Krakowie ją przedam;
	Tam dobrze zapłacą, —
	Będzie hulać za co!

IV.

Dziewczyna ja biedna,
Zostałam się jedna;

Odeszła drużyna
Burza grzmieć zaczyna.
Jak straszna ulewa!
Grom po gromie bije,
Wicher łamie drzewa—
Pod skały się skryję!
Niech burza grom miecie—
Nie lękam się gromu:
Nie zrobiłam w świecie
Nic złego nikomu.
Wczoraj Jaś wziął szlochać,
Że jak jego gubię!
Lecz ja go mam kochać,
Gdy już Stacha lubię?

X.

Ej-no, kochane chłopczyska!
Zapomnijmy dziś o biedzie —
Dajcie z podkówek ogniska:
Zosia moja za mąż idzie!
Muszę ją oddać Stachowi—
Prosił mnie długo i szczerze;
Kiedy mu szczęście stanowi,
Niechże ją sobie i bierze.
Dziewczynko, kochajże jego!
Pilnuj obory i przędzy:
Zła żona najbogatszego
Przywiedzie męża do nędzy.
Ale i ty, panie młody,
Bądźże grzeczny dla żoneczki;
Gdy chcecie w małżeństwie zgody,
Unikajcie pierwszej sprzeczki!

Wyjątek z listu pisanego z Florencji 14 grudniu 1815 r.

Przy wychodzie z domku Petrarka podają odwiedzającym księgę dla zapisywania swoich imion i myśli. Ja napisałem:

Mistrzu! całuję święte ślady twoje;
Tę, co przebywam, ty skończyłeś drogę.
Żeś stracił Laurę, tu lałeś łez zdroje;
Tu i ja płaczę, że znaleźć nie mogę.

Napisawszy to wymknąłem się z domku i przebywałem prędko Padwę, żeby mnie czasem po przeczytaniu nie wsadzono do szpitala,

Gdzie obciążony więzami przed laty
Ubogi Tasso, chluba dziś narodu,
Siedział policzon między waryjaty,
Że kochał piękność z książęcego rodu.

Jednakże w pośpiechu ucieczki nie zapomniałem wstąpić do starożytnej świątyni nauk w Padwie i pocieszyć się oglądaniem umieszczonych tam herbów naszych sławnych Polaków.

Zamoyskiego, co bronił i oświecał ziomków,
Zostawił żal dla kraju, przykład dla potomków;
Sobieskiego, co kiedy Mahometa ucznie
W łono drżącej Germanji krwawe parli włócznie,
Starł rogi księżycowi ostrzem polskiej stali
I . . . .

Z Padwy idzie droga do Bolonji: udałem się zamyślony.

Teraz korzystam z przyjemnosci klimatu włoskiego i jak mogąc kończę *Poema o Fiszerze*. Chwile nasze są niepewne. Smutnoby mi było umierać, nie oddawszy hołdu popiołom przyjaciela naszego bohatera Poniatowskiego.

Tem on był przy Hetmanie, czem ów wiekiem dawnym
Patrokl nieoceniony przy Achilu sławnym.
Temu zawsze naczelny wódz swe myśli zwierzał,
Czy cofał z bóju szyki, czy naprzód uderzał.
Nie zostawił mu ojciec ze złota puścizny:
Dał mu cnotę, ubóstwo i miłość ojczyzny;
Z temi jeszcze młodzianem poszedł w obce strony,
Gdzie Dąbrowski sarmackie wsławiał legiony.
Tam to pod starym wodzem walcząc rzymian wnuki,
Nauczył się krwi kosztem trudnej Marsa sztuki.

Zapomniałem się, że list piszę; rozumiałem, że pracuję nad moim poematem: przebacz zachwyceniu poetyckiemu... Kiedym wyjeżdżał z Warszawy, słyszałem, że Juljan Niemcewicz ma zamiar podać do druku „Bajki nowe"; już niechybnie do tej pory wyjść musiały. Zaklinam cię zatem na wszystkie swiętości źródeł kastalskich, każ przepisać co najlepsze, i przyślijcie mi w liście.

Takiego mistrza będą bajki ładne,
Niechże ja, uczeń, jaką myśl ukradnę.
Lafonten dobry, jednak kradł z greczyna —
Czemuż Gorecki nie ma kraść z Ursyna?
Mam ja zgłodniałych towarzyszów rzeszę:
Oni rozkradną, gdy ja nie pośpieszę.
Bo to dziś wolno — idzie głos publiczny:
„Kradnij u takich, co mają zbiór liczny."

Bekas i kuropatwa.

— „Co to za nudne kraje tych polaków!
Nic nie zobaczysz, jak szyszki na drzewie,
I nie spotkasz innych ptaków,
Jak tylko same cietrzewie!"

Tak sobie na pińskiem błocie,
Siedząc w słonecznej spiekocie,
Ów włóczęga wszędzie znany
Rozmawiał bekas oblany.
Nikt nie uważał na tego próżniaka.
Lecz kuropatwa
Do gniewu łatwa,
Tak go łajała, wyszedłszy z pod krzaka:
— „Skądże to waści taki tonik wzniosły?
Powiedzże przecie, pod czyjem to niebem
Takie wam piórka i dzioby porosły?
I czyim to tak wypasłeś się chlebem?
Wtenczas, pamiętam, nie brały cię nudy,
Kiedyś przyleciał tu jak czapla chudy;
Teraz — cietrzewi widok niepowabny!
Przypatrz się, klocu, jak sam jesteś zgrabny!
Gdybym ja kiedy tem państwem rządziła,
Wszystkiebym takie ptaki wymroziła,
U których to we zwyczaju,
Że choć ich kijem nie wyprosić z kraju,
Choć na naszym chlebie tyją,
Corok objedzą, opiją,
A jednak niewdzięczni przecie
Spotwarzają nas po świecie!"

Pieniądz fałszywy.

Pieniądz fałszywy długo ludzi zwodził:
Razem z dwudziesto-frankowemi chodził;
Stąd nabrał pychy bez miary,
Za nic miał wszystkie talary.
Mijał z pogardą, nie wyrzekłszy słówka,
Gdy po poczciwa witała złotówka.
Wtem raz się jakiemś zdarzeniem
Spotkał z probierczym kamieniem;

Jedno potarcie—wnet się rzecz odkryła,
Że pod pozłotą miedź była.
Tak niejeden patryjota,
Którego mowy są znane,
Kiedy się starła pozłota,
Pokazał czoło miedziane.

RUM I WODA.

Zawsze z wielką pogardą mówił rum o wodzie;
Ta milczała. W tem pożar zajął się w gospodzie:
„Ach! przyjaciółko!—krzyknął rum w tę porę: —
Ratuj mnie, wodo, bo bez ciebie zgorę!”
Woda, nie biorąc z tych ludzi przykładu,
Co w mściwem sercu, pełni złości, jadu,
Kiedy się z swoim sąsiadem pokłócą,
Choć mu dom ginie, pożaru zdarzeniem,
Oczy i ręce od ognia odwrócą,
Ciesząc się przyszłem bliźniego zniszczeniem;
Ani z pośpiechu usługi
Wzorując publiczne sługi,
Co w pewnej znanej stolicy
Wtenczas przywożą sikawki,
Gdy ogień nie dla zabawki
Porwie połowę ulicy.—
Nasza woda bez hałasu,
Nie tracąc na krzykach czasu,
Wpadła pomiędzy płomienie
I zgasiła w oka mgnienie.
Tak rum ocalon przez wodę,
Nauczył się tą pożogą,
By nie pogardzać nikogo,
I wieczną zawarł z nią zgodę,
Ten jego traktat wspaniały,
Tak jest wiernie dochowany,

Że teraz w Warszawie całé,
Znajdziem rum z wodą zmieszany,
Że rum—to fraszka; lecz dlaczegóż w winie
Wodę napotkać się zdarzy?
Ja tego nie wiem: trzeba o przyczynie
Zapytać panów winiarzy.

Ostatnia bajka.

Krucy kradli; lis w polach, wilk obdzierał w kniejach.
A słowik im powiadał bajki o złodziejach.
„A ty, łotrze! — krzyknęli: — wiesz, co to mocniejsi?!
Kiedy oni źle robią, winni milczeć mniejsi!”
— Nie będę już, nie będę!... Któż się mógł spodziewać,
Że takich wielkich panów mogą bajki gniewać?

T. K. Tymowski.

Tomasz Kantorbery Tymowski urodził się w Kaliskiem 1790 r.; bardzo młodo wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego; był, jak się zdaje, w Hiszpanji, a w r. 1812 brał udział w wyprawie na Moskwę. Po powrocie do kraju został urzędnikiem; ostatecznie był referendarzem stanu za Królestwa kongresowego. Posłował na sejmy przed r. 1830. Po r. 1831 opuścił ojczyznę i zmarł 1854 r. we Francji.

Pomiędzy r. 1815 a 1821 ogłaszał dużo swych wierszy w czasopismach, oraz w świstkach ulotnych w kraju i za granicą. Zbiorowego wydania prac jego nie było. Dlatego jest najmniej znany i dlatego też podajemy tu stosunkowo więcej jego utworów, niżby z porównania z innymi poetami-legjonistami wypadało.

Ojczyzna.

. . . .

Bracia! nie ziemia ojczyzną się zowie,
  Nie brzeg, gdzieśmy dzień ujrzeli;
Nie święte miejsca, gdzie żyli przodkowie,

Co chwale służyć umieli.
Jest nią narodu nierozdzielna całość,
Równa mową, obyczajem;
Na praw puklerzu spoczywa jej trwałość;
Nie ogranicza się krajem.
Miło zapłakać na lubej mogile,
Walczyć za przodków popioły,
Żyć, gdzie młodości ubiegały chwile,
Gdzie Mieczysławów kościoły;
Lecz pęta—w domu, za domem—nadzieje
Gdyby kazał los wybierać:
Lepiej powtórzyć Eneasza dzieje,
Niż w Ilionie umierać.

Narodowość.

Kto narodowość, swobody,
Swiatło zamiłował czyste,
Ten gardzi więzami mody,
A muzy kocha ojczyste.
Błogi mu cień swojskich gajów,
Rodzinnej spokojność wioski,
Swych miłośnik obyczajów,
Cudzoziemskiej nie zna troski.
Zamorskich błyskotek świetność
Do hołdu go nie poruszy;
W sercu męstwo i szlachetność,
Miłość ojczyzny ma w duszy.
Gościnny, otwarty, hojny,
Pan myśli swej i uczucia,
Cnót własnych prostotą strojny,
Depce obcy kwiat zepsucia.
Skromny, niepochlebną widzi
Chwałę w narodowej dumie;
Szkoły świata się nie wstydzi,

Siebie jednak ważyć umie.
Niedaremnie obca niwa
Zadziwia go skarbem plonu:
Przyswaja szczęśliwsze żniwa
Dla drogiego mu zagonu...
Owoce ganić domowe,
Pożyczonem świecić pierzem
I sekwańską pieścić mowę —
Jest to mody być rycerzem.
Płci pięknej zganić się godzi
Tę powabną zbyt przywarę;
Podłością jest w męskiej młodzi:
W pogardzie niech znajdzie karę...
Zniewalajmy muzy cudze,
Synów świata dzieła chwalmy,
Lecz narodowej zasłudze
Ponieśmy najpierwsze palmy.
Tak dla Albijonu synów
Najmilszą ojczysta lira:
Przenoszą nad wdzięk Rasynów
Surowy genjusz Szekspira...
Jeśli pragniemy się chłubić
Blaskiem, co wiek przodków zdobił,
Niedosyć nam męstwo lubić,
Przez które się sławy dobił:
Muzy trzeba kochać jeszcze,
Co w Czarnolesiu gościły,
Pielęgnować lutnie wieszcze,
Rozpościerać dźwięk ich miły;
Wywalczonych część wawrzynów
Na skromniejszy bluszcz zamienić,
Cześć obywatelskich czynów
Umieć i dzielić i cenić;
Tę narodowość miłować,
Co swobód tarczą i siłą.
Tak tylko możem uchować
Ojczyznę, ojczyznę miłą!...

Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku maurów nad Tagiem.

Umilkły bębny, gasną tlejące ogniska,
Księżyc z srebrnego wozu blady promień ciska.
Drżą w bystrych nurtach Tagu niebotyczne bramy
Zamku, gdzie panowały niegdyś Abderamy.[1])
Wiatr uparte bałwany roztrąca o wieże,
Których śpiż polski broni, a odwaga strzeże.
Stokroć odgłos: „Kto idzie?"—wiekami nieznany,
Obija się o czarne sklepienia i ściany.
Bezpieczni tarczą hasła: „Zginę lub zwyciężę!"-
Oparci na żelezie spoczywają męże.
Noc spokojność rozlewa na całą naturę;
Mnie tylko sen przerywa wspomnienie ponure.
O ty! co ogień męstwa zapalasz w mem łonie,
Ojczyzno! ciebie szukam, za twem szczęściem go-
[nię!
W twej sprawie Piramidy i Hajtejskie skały[2])
Nieraz szczękiem oręża sarmackiego brzmiały,
A krew, co kapitolskie broczyła świątynie,
Pod słupami Alcyda w ziemi maurów słynie.
Choć wszędzie piękną sława dla kraju usługi—
Odbijając przekute na oręże pługi,
Podpierając zasady iberyjskich tronów,
Tracę zaszczyt obrony ojczystych zagonów!...
Tępię lackie żelazo na kantabrów murze,
I od swojej daleki—obcą ziemię burzę!...
Lecz gdzież mnie myśl unosi?... Łańcuch z oczu
[gubię,
Łączący los mych ziomków w twórcy ich rachu-
[bie...
Potrój się, męstwo moje! niech wiślańska ręka,

---

1) Nazwisko kilku chalifów, którzy panowali w Hiszpanji.

2) Haiti, nazwisko pierwotne wyspy San-Domingo.

Straszna pod Albuhara, mur gadeski spęka,[1])
A wtedy niech Bellona przez podbite grody
Wiedzie znużoną stopę do ojców zagrody.
O przyjemna nadziejo! spełnij szczęście moje!
Niech nad brzegami Wisły ciężką zdejmę zbroję,
A powietrzem ojczyzny odetchnąwszy drogiem,
Powrócę orać rolę, leżącą odłogiem!
Tam zgromadzonych braci pod jaworu cieniem
Rozrzewniać będę chlubnem, lecz tkliwem wspo-
[mnieniem,
I wyliczę imiona godne potomności,
Tych, co za Pirenejmi położyli kości,
Bohaterów, co walcząc dumne syny Cyda,
W stu bitwach zadziwili rycerzy Alcyda.
Okkana, Almeida, gór Moreńskich szczyty,
Talawera[2]) — zachowa wiślańskie zaszczyty,
I prędzej czas zazdrosny prawicą ze stali
Warownej Saragosy kamienie obali,
Pokruszy starożytnej Taragony skały,
Niż zgaśnie w Iberyi pamięć polskiej chwały.
Któż przebył wąwóz Somo,[3]) którego broniła
Potrójna: męstwa, sztuki i natury siła?
Lud, do zwycięstw przywykły, tego zdobyć nie
[mógł;
Polakowi przystało: uderzył i przemógł.
Tu poległ Dziewanowski, waleczny młodzieniec,
Gdy nadzwyczajnej sławy biegł osiągnąć wieniec;
Tu z nim jezdnego hufcu naczelnicy śmieli,
Krzyżanowski, Rudawski, męską krew przeleli.
Ileż chwały potomność ziomkom moim przyzna!
Blaskiem jej z żalem jednak zdobi się ojczyzna,

---

[1]) Gadez, dawne nazwisko dzisiejszego Kadyksu.

[2]) Okkana, Almeida, Talawera, miejsca sławne walnemi bitwami.

[3]) Somo-Sierra, wąwóz, prowadzący na płaszczyzny Kastylji, sławny zdobyciem go przez pułk ułanów polskich, dowództwa pułkownika (potem jenerała) Krasińskiego.

Z żalem zgasłych rycerzy zaszczyty wspomina...
Jakiegoż w Sobolewskim utraciła syna!
Mąż nieulękły w boju, nieugięty w cnocie,
Polskiej pod Almonacid [1]) przywodził piechocie;
Dzielną ręką zwycięstwa sam przeważył szalę
I śmiertelne zdał życie nieśmiertelnej chwale.
Tutaj Sielski, Wiśniewski, wojownicy biegli,
Obok dowódcy swego chlubną śmiercią legli.
A pola, świetnych laurów zbogacone plonem,
Gajewski i Tomicki swym wsławili zgonem.
Gdziebądź stąpi wędrownik po krainie Gotów,
Wszędzie ślady sarmackiej odwagi i grotów.
Walladolida grobem Boguckiego słynie,
Pod Alkaraz waleczny Horowicki ginie.
Miejsce to, sławne dziełem ręki rzymianina, [2])
Piękniejszą zdobi sławą mogiła Suryna: [3])
Bez przodków, narodową dzierżąc tylko dzielność,
W męstwie znalazł szlachectwo, w zgonie nieśmier-
[telność.
Zwaliska Aragonu, stołecznego miasta,
Zwycięską świadczą bytność wojowników Piasta.
Tam uwieńczywszy męstwo warowni zdobyciem,
Szot, Emeryk, Bieliński, rozstali się z życiem.
Czemuż tak piękny wawrzyn krew bliźniego plami?
Gromiliśmy nieszczęsnych, nieszczęśliwi sami.
Tak miłości ojczyzny uniesione żądzą
Ludy ze zbytku cnoty na drodze jej błądzą.
Chwała wam, święte cienie! Lecz dwakroć szczę-
[śliwy,
Kto przed zgonem ogląda rodowite niwy,
A ległszy, broniąc kraju, lub usnąwszy mile,
W usutej z ziemi przodków spoczywa mogile!
O współziomkowie moi, których drogie zwłoki
Pochłonęły w swych głębiach kastylskie potoki,

---

[1]) Pamiętnej walną bitwą w r. 1809.
[2]) Wodociąg rzymski.
[3]) Suryn, żołnierz prosty, poległ, nadzwyczajne okazawszy męstwo.

Lub przykrył głaz nieczuły ojczyzny Pelaga, [1])
Choć nieśmiertelny pomnik wzniosła wam odwaga,
Na obcej ziemi chwila wybiła ostatnia!
Już smutnych grobów waszych łza nie skropi bra-
[tnia,
Ani ich mirtem ręka kochanki ocieni,
Ni przyjaciele zwiedzić przyjdą zasmuceni.
Kiedyś rolnik hiszpański wyorze te szczątki
I urągać się będzie z przykrej mu pamiątki...
Marsie! coś z walki w walkę wiodąc krok mój
[śmiały,
W utrudach dla ojczyzny szukać kazał chwały
I stawił w rotach mężów na Ibru podbicie,
Nie oszczędzaj krwie mojej, lecz ochraniaj życie!...
Pozwól jeszcze widoku ulubionych brzegów!
Szczęściem mojem śmierć będzie wśród bratnich
[szeregów!
Głowę moją na roli ojczystej położę,
A dłoń Wandy zaszczepi na mym grobie róże.

Nagrobek.

Już Kościuszko, Dąbrowski, Poniatowski, wodze,
Stanęli na cnót męskich nieśmiertelnej drodze.
Zgon ich zarówno ojczyznę zasmucił,
Każdy z nich będzie wdzięcznością jej słynął:
Przez tego legła—z chwałą, ten ją broniąc—cucił,
Ten—za ocuconą zginął.

Elegja na śmierć Tadeusza Kościuszki.

Jakiż to odgłos żałobny, ponury,
Uderza strwożone ucho?

[1]) Wskrzesiciel niepodległości hiszpańskiej w wieku VIII, pierwszy król Leonu i Asturji.

Posępnie zabrzmiał i głucho
Niepodległy dzwon Solury.
Serce się żalem rozdziera...
Na wolnej ziemi niezgiętego Tela
Wolnego dosiągł zgon obywatela.
Polsko! Kościuszko umiera!!!
„Kościuszko nie żyje miły!”—
Usty żalu kraj powtórzył,
I u Józefa uśpiony mogiły,
Narodowy smutek ożył.
W łzach smutku tego pociecha!
Z tych łez, co chwale jego odpowiedne,
Zda się, że rodzina Lecha
Serce i oczy ma jedne.
Wdzięczność ojczyzny cnót rycerza żniwem,
Jej głosu potomność słucha;
Ona jest pierwszem ogniwem
Nieśmiertelności łańcucha.
Mężów wolności imiona,
Miłe i ziemi i niebu,
Powracają z wieków łona—
I kiedy pamięć Sezostrysów kona,
Żyje Brutus bez pogrzebu.
Tak podobny mu w zaszczycie,
Wyższy może cnoty swemi.
Nie ma Kościuszko grobu w swojej ziemi,
Lecz w sercach ziomków ma życie.—
Uprzedź, muzo, dziejów chlubę,
Uwieńcz laurem imię lube,
I na stratę drugiego bohatera czuła,
Opowiedz chwałę, co dni jego snuła. —
Czas narodów mści cierpienia,
Swoboda przemocy karą.
Ledwie wolności rozległy się pienia
Nad daleką Delawarą,
Gdzie Waszyngtona znaki powiewały,
Niosą rycerza oceanu wały,
I w cudzych swobód obronie

Sposobi te dzielne dłonie,
Co własnych ratować miały.
Pogoda była; nad brzegiem Missury
Wolności świeciło słońce;
Polsce trzy burzą groziły chmury,
I w Lipska gościnne mury
Kryjomo przyszli ojczyzny obrońce.
Jakież igrzysko losów! o pamiętny grodzie!
Tej, której zgonem zasłynął,
Stąd niósł Kościuszko ratunek swobodzie,
Tu, Poniatowski za wróconą zginął!
Gdzie z Olbrzymich gór strącona,
W sąsiedztwie płynie Karpatów,
Raz dopiero ujarzmiona,
Rzeka sarmatów —
Tam na słynnej żniwem roli,
Zazdrosny swobód, zazdrosny zaszczytów,
Kwitnie dzielny szczep lechitów,
Chwała współziomków i króli.
Tu, aby nie dał w ohydzie
Zginąć ojczyźnie, która wieki chwały liczy,
Lud, w bohaterów zamienić rolniczy —
Kościuszko idzie.
Ach! jakże jest wspomnieć miło,
Że jeszcze w ostatniej dobie
Zwycięstwo na kraju grobie
Mężnych wieńczyło.
Ty, ludu Wandy, co wesołem pieniem
Powtarzasz jego i imię i dzieła,
Smutnem się podziel cierpieniem:
Już chluba twoja zniknęła!...
Przez góry, potoki, łany,
Smutek w każdej stanął chacie,
Po walecznym płaczą bracie,
Co do Boga powołany...
Już nad Zielonek strumieniem
Krakowianek koło
Chwałę męża swojskiem pieniem

Ogłasza wesoło:
„Ten, którego sławą brzmiały
„Te pola i skały,
„Co kraj ratował w potrzebie,—
„Już Kościuszko w niebie!
„Każdy z nim, co w smutnej dobie
„Krew przelał dla kraju,
„Ma żal jego, laur na grobie
„I mieszkanie w raju!"

. . . .

Ameryko! Kościuszko powraca do ciebie;
Spoczął u Toweru wieży;
Lud niegościnny, co tylko czci siebie,
Z czcią dla bohatera bieży:
Bo chwała wielkich ludzi do świata należy!
Ziemio wolności i wolności wzorze,
Gdzie dłoń ta sama i walczy i orze,
Ty, ojczyzno Waszyngtona,
Coś w swe wygnańca przyjęła ramiona,
Pozwól, niech ci dzięki przyzna
Za syna Chrobrych ojczyzna!
„To syn mój—matka Jefersonów powie:—
„On moje zasłużył dzięki,
„Część swobód z jego mam ręki,
„Mój wawrzyn na jego głowie.
„I cóż, że przemoc od osi do osi
„Trzyma narody w kajdanach warownych?
„Kto wolność w swem sercu nosi,
„Ten ma ojczyznę u równych."

Już Kościuszkę zgięły lata,
Kiedy przy pamiętnej Jenie
Niedościgłe przeznaczenie
Przemieniło postać świata.
Wzywano wodza w pola ziomków żyzne:
Zamilczał — czemu? niech rozwiążą dzieje.
Podobno dawną chciał ujrzeć Ojczyznę,
A widział tylko nadzieje.

Tak sternik, co okrętu miotanego burzą,
Nie mógł schronić do ostoi,
Lubo się nieba odchmurzą,
Nie ufa łódce, co u brzega stoi.
Towarzysz Kościuszki chwały
Wsiada w nią, rycerz zuchwały,
I niepomny, że się chwieje,
Miłą chce przewieźć nadzieję.
Szła przy okręcie, co panował w morzu,
Zwyciężała z nim bałwany,
Świata opłynęła ściany,
Aż w lodowatem zabłądził przestworzu;
Runął rozbiciem — łódka się strzaskała,
I nadzieja na ręku rycerza skonała.

. . . .

Wy! co płaczecie nad zgonem
Wolnego ziomka, wielkiego człowieka;
Wy! coście chwały zastąpili plonem,
Co ojczystej brakło niwie,
I czego swoboda czeka:
Wy! nieszczęśliwi, szczęśliwie
Nie usypiajcie na drogi połowie,
Żywcie w piersiach ogień bratni,
Bo surowa przyszłość powie,
Że polak skonał ostatni.

(Pamiętnik warszawski, 1818 r.)

Pieśń do zgody.

Mąż, co zabójczych nie lęka się grotów,
Co umrzeć z chwałą dla ojczyzny gotów
I nieśmiertelnym skroń zdobi wawrzynem,
Prawym jej synem.

On, gdy rycerska wskrzesi spokój praca,
Na łono braci, obywatel, wraca
I chętnie złoży na wolnym zagonie
Zwycięskie bronie,
Tak, po okropnej dla wioski powodzi,
W pogruchotanej od żywiołu łodzi,
Szyper z rolnikiem dzieli, utrudzony,
Chleb ocalony.
Kim tyle władnie osobista pycha,
Że z wyniosłością rodaka odpycha,
Temu na myśli nie ojczyzna luba,
Lecz próżna chluba.
Cnota nadaje wartość obowiązkom;
Rycerska—laura przystoi gałązkom,
Obywatelską cną uwieńcza głowę
W liście bluszczowe.
Różnicą stanów sama jest zasługa,
Warsztat—szlachectwa, broń podporą pługa,
Niczyjej sławy rodzaj prac nie zaćmi,
Czynni są braćmi.
Tak w ul gdy słodycz skrzętna niesie pszczółka,
Z ostu, kąkoli, róży czy fijołka,
Równie ją cenić umie pracowita
Rzeczpospolita.
Prawy wojownik nie kocha oręża,
Lecz sprawę tylko, za którą zwycięża,
I nieprzyjaciół krwią rumieniąc zbroje,
Przeklina boje.
Los słuszny naprzód ustanowił podział:
Świetnością chwały rycerza przyodział,
A stowarzyszył z ziemianina cnotą
Spokojność złotą.
Szczęśliwa ziemia, której lud cnotliwy
Świętemi zgoda kojarzy ogniwy,
Gdzie rycerz usług nie różni się celem
Z obywatelem.

Pieśń do porteru.

Godny rywalu tokajskiego grona,
Co albijońskie zagrzewasz rycerze,
Nieznany muzie onej Anakreona,
Witaj, porterze!
Nikt dotąd nie śmiał ku twojej pochwale
Ściągnąć do lutni rymopiskiej ręki —
Pierwszy ją trącam, i w miłym zapale
Płyną me dźwięki.
Chlubnie—kadzidła bez podłości palić,
Niemałą sztuką—zręcznie schlebiać dumie,
Lecz chlubniej jeszcze—kto i porter chwalić,
I pić go umie!
Szukano dotąd w złotem zdrowia winie;
Porter twór niebios przeszedł w jego sile,
Bo równy z skutków czarodziejskiej chinie,
Uzdrawia mile.
Gdy szampan szumi, przyjemność jest wielka —
Lecz cóż z tym miłym porównać widokiem,
Gdy pękająca porteru butelka
Znika przed okiem?
Wsławiony burgund, czy go korek tłoczy,
Czyli czop dusi w naczyniu wydętem —
Spokojnie rubin iskrzący się toczy,
Nie gardząc pętem.
Patrzcie: zaledwie wąż, wijąc się w drzewie,
Unosi korek, co porter przyciska —
Burzy się, syczy i spieniony w gniewie
Pod strop wytryska!
Tak naród wolny i w pętach zuchwały,
Gdy pierwsze pęknie ogniwo niewoli —
Idzie na oślep dobijać się chwały
I ojców roli...

Puhacz i światło.

Puhacz, co krwawej nad ptactwem przemocy
Używał w nocy,
Wśród ciemnej puszczy, gdzie swe miał siedlisko,
Spostrzegł ognisko.
„I któż to—huknął—snem darzące cienie
Chce niszczyć przez oświecenie!?"
Zleciał więc gasić światło, lecz gwałt ten przypłacił,
Bo skrzydła stracił.

Sprawa uboga.

Płacząc szła sprawa
Pod opiekę prawa.
Spotkał ją patron, a widząc, że w nędzy,
Umknął czemprędzéj.

Na zakończenie książeczki podajemy dwa charakteryzujące epokę utwory K. Brodzińskiego, wierszyk Malczewskiego, oraz „Pogrzeb księcia Józefa" ze *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, śmierć bowiem tego rycerza narodowego w nurtach Elstery zamyka niejako okres „legjonistów" na polach bitew i w poezji polskiej.

LEGJONISTA.

Piękną włoską krainą bieży konik wrony,
Jedzie młody lechita smętny, zamyślony.
Przed domem obok drogi stojąca rodzina
Poznaje po odzieży obcej ziemi syna,
Zatrzymuje go w drodze gościnnemi słowy
I takie z cudzoziemcem prowadzi rozmowy:

WŁOCH.

Białowłosy młodzianie rumianego lica!
Jaka ciebie po świecie uwodzi tęsknica?
Poco ci między obcych z dalekiej Północy?
Jaki stan twój? jakowej zażądasz pomocy?

LEGJONISTA.

Ojczyzna stanem moim, bom syn Polskiej ziemi;
Wydartą mi została. Pomiędzy obcemi
Pójdę się wysługiwać i przez krew i blizny,
By przechować choć jedną kroplę dla Ojczyzny;
Ją miłować, jej służyć—to nauki moje!
Cała moja puścizna—oto ojca zbroje!
Gdyście radzi dopomódz, niech od was usłyszę:
Daleko ci orężni moi towarzysze?

Ojciec, któregom w domu niemocy zostawił,
Z szablą sobie niezdatną do nich mię wyprawił.

WŁOCH.

Zwodna twoja otucha, nieszczęsny młodzianie!
Naród ginie jak człowiek, z grobu nie powstanie;
Byłci i Rzym potężny, możne jego pany
Po całej kuli ziemskiej rozciągły kajdany,
A w gruzach się rozsypał, bo wszystkiem czas
[włada:
Wszystko, jak owoc, kwitnie, cięży i upada.

LEGJONISTA.

Żelazną zasłynęły potęgą rzymiany,
Miecz zdobywał ich kraje, trzymały kajdany;
U nas pługiem żelazo, złotem były kłosy,
Koń do boju i pługa, do obrony kosy;
Własneśmy tylko ziemie po ojcach orali,
Przy swoich tylko miedzach szable zatykali.
A kiedyśmy porządkiem wolność wieńczyć chcieli,
Obcy na pola nasze zewsząd się zbieżeli.
Jeszczeć mojej ojczyźnie nie biła godzina,
Gdy dotąd duch jej czuwa w krwi każdego syna.
Gdy wolność czuć przestali—upadli rzymianie;
Ja—pójdę na kraj świata, abym walczył za nię.

WŁOCH.

Jednego ojca słońce świeci całej ziemi;
Gdzieś kochając kochany, tam żyjesz z swojemi.
Tu cię ziemia wesoła niech cieszy, wygnańcze!
Tu oliwa, tu wonne kwitną pomarańcze—
Porzuć zbroję zawodną i tu osiądź z nami,
I nie płacz twej ojczyzny nad rzymian gruzami.

LEGJONISTA.

Choć pod niebem zimniejszem kwitną moje niwy,
Nie rodzą winnych jagód, ni wonnej oliwy,
Milsze moje równiny wzdłuż podnoża Tatrów,
Gdzie kłosy, kołysane jak morze od wiatrów,
Kłaniają się niebieskim bławatem wieńczone,
I gdzie góry żelazo kryją na obronę.

Z temi tylko skarbami, nie zajrząc nikomu,
Żyć pragnę, jeśli wrócę do rodziców domu.

WŁOCH.

Innych przecie rozkoszy pragnie dusza tkliwa:
Sztuka nadobna serce ku niebu porywa.
Tu ciebie zaczarują harmonijne dźwięki,
W wieki bogów przeniesie dłóto mistrza ręki;
Sztuki tylko jest wiecznie panująca władza,
Ona pod kosą czasu zawsze się odmładza.

LEGJONISTA.

Czuje i syn Północy sztuki czarownicze.
Mniej żył, komu nieznane te duszy słodycze;
Lecz teraz głuche serce na śpiewaka stronę
Jak grobowym kamieniem matki przywalone.
Szczęk broni, trąb odgłosy—to dla mnie hymn miły;
Te tylko miłą matkę obudzą z mogiły,
Te przy zgonie niech słyszę, lub gdy Bóg dozwoli,
Wrócić z wieku ostatkiem do ojczystej roli,
Tam pod lipą cienistą zasiadłszy murawę,
Niechaj słyszę ojczyzny nieszczęścia i sławę.
Miasta nasze w pożogach pełgły tysiąc razy,
Bogów pod mistrza ręką nie wydały głazy;
Lecz mogiły rycerzów, sterczące koło drogi,
Objawiają przygody, sławę i przestrogi.

WŁOCH.

O luby mój młodzianie! W lat wiosennych dobie,
Ta surowość, ten smętek, nie przystoi tobie:
Użyj chwili wesołej, a sprawę twej ziemi
Zostaw Boga wyrokom, króla nad wszystkiemi.
Czarnobrewa dziewica niewolącym głosem
Uśpi tu twoje troski, pomści się nad losem.
Przy niej twoja rodzina i ziemia tu będzie—
Dla dobrych i kochanych jest ojczyzna wszędzie.

LEGJONISTA.

Ze łzami ja sąsiednią dziewicę żegnałem—
Ojczyzna tylko mogła być naszym rozdziałem.
Jeśli kiedyś po długiej wrócę poniewierce,
Wolny oddam miecz ojcu, a kochance serce!

Połączy nas ojczyzna—bo przysięgą dzienną,
Jest u mnie razem wolność z wiernością niezmien-
[ną.
Tak gdy mówił, posłyszał ukraińskie dumy:
Ciągną z góry cienistej legjonów tłumy.
Jako strzała naprzeciw leci konik wrony,
A potomek rzymianów stoi zadziwiony.

Kazimierz Brodziński.

Pole Raszyńskie.

Noc cicha, wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Na wodnej łące rżają popętane konie;
Chylą się do strumienia gałązki olszyny,
Co się z gniewem przedziera przez zastępne trzciny.
Głuche pole: przy koniach tylko pastuch czasem
Obudza echo śpiące nad posępnym lasem;
Płoche się przed księżycem przeganiają chmury,
Co na strumyk złociste rzuca strzały z góry.
Księżycu! stróżu Boga pod nieba sklepieniem,
Nie tak-eś ongi ziemi dosięgał płomieniem;
Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa olszowych gajów górą podawały!
Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tętent koni, jęk rannych—słyszały te niwy.
Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawę na siano pościnała kosa;
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.
Tu zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Smutno przez nie wiatr szumiąc, chwieje chwast
[wyniosły;
Konik polny, z sieczonej łąki wypłoszony,
Śpiewa srogie wygnanie żałosnemi tony.
O! smutne przypomnienie co mi widzieć daje!

Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni:
Tam trup leży, tu błyska miecz w żylastej dłoni,
A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega,
Brzęczący głos słowika w polu się rozlega,
Czyj to cień? To Godebski przechodzi się smut-
[nie.
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.
O cienie braci moich! pókiż po tej ziemi
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi?
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O ran waszych owoce na ziomki wołacie...

Kazimierz Brodziński.

Dumanie nad Wisłą.

Ojczysta rzeko, polska wód przestrzeni!
Nad twym brzegiem nadzieja naszą się zieleni,
Jak te lasy i łąki. Twoich wód kryształy
Obraz ich życia oddały.
Tak w sercach obraz krwią zlanej ojczyzny
Krwią zlany żyje... Śmierci! ty zgój blizny:
Bo długo życie, jak ta rzeka słona,
Płynie i płynie i kona.
Tu góry dzieli, tam niknie za laskiem,
Zdala uroczym miga srebra blaskiem:
Tak wyobraźnia grę światełek sieje
Na przyszłości naszej dzieje.
Maniące światła. O ten blask wątpliwy,
Gdy nurt w głębinie mętny i burzliwy;
Twarz promienista, gdy ból serce tłoczy;
Rozpacz, gdy się iskrzą oczy.
Jak Wisły krople, chwile życia płyną;
Noc przyszła zgasi już iskrę rodzimą;
Morze — wód grobem, i tę życia chwilę
Wieczność pogrąży w mogile!

Antoni Malczewski.

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka polaków.
Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonem proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami;
„Nasi wracają!"
Niędługa radość. Każdy pyta chciwie:
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?
Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą;
Okryte orły, zbroje wojowników —
Czarną żałobą...
Już go nie widać wpośród hufców dzielnych...
Gdzież jest?... czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj: złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.
Te mary, ten wódz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.
Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję;
Idź, koniu, smutnie, już pan twój bezpieczny:
Zamknął dni swoje.
Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie!—ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.
Patrz: przed świątynią, przy światłach jarzących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi,
Unosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania,
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny —
Ach! przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!
Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia
Gorzkie zawody.
Tulmy łzy nasze—już jesteś szczęśliwy!
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.
Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.
Wyryją na nim, jak w ostatniej toni
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.
Posąg twój będzie lud otaczał mnogi,
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy."
Tam żołnierz pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

Juljan Ursyn Niemcewicz.